



Prenumerata wynosi w Galicyi i Austrii: Kwartalnie 5 kor. Półrocznie 10 kor. Rocznie 20 kor. — Do Niemiec: Kwartalnie 5 kor. 65 hal. Półrocznie 11 kor. 30 hal. Rocznie 22 kor. 60 hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 6 kor. 30 hal. Półrocznie 12 kor. 60 hal. Rocznie 25 kor. 20 hal., z przesyłką poczt. Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonem 28 halerzy



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV.

ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny)

Telefon Nr. 472.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Ohmurkowski

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 40 halerzy — 20 kop. — 40 fen.

Rok XIV.

Kraków, 5. maja 1917.

Nr. 18.

Para cesarska na południowo-zachodnim froncie.



Owacyjne przyjęcie pary cesarskiej na ulicach miasta Bozen.

Treść numeru: Zmiany na ważnych stanowiskach w Królestwie Polskiem. — Na święconem u „trzynastaków“. — Walka o Ziemię Świętą. — Z frontów bojowych. — Kuchnia obywatelska dla młodzieży szkół średnich. — Na polu chwały. — Jeden z ostatnich i t. d.

Para cesarska na południowo-zachodnim froncie.

(Do ilustracji tytułowej).

Z końcem ubiegłego miesiąca udała się austriacka para cesarska w otoczeniu licznej świty do Bozen w Tyrolu. Przyjęcie, pomimo charakteru ściśle wojskowego podróży monarchy, było wszędzie nad wyraz serdeczne, na wszystkich stacjach kolejowych i wzdłuż toru zgromadziły się tłumy miejscowej ludności, witającej parę cesarską okrzykami i kwiatami.



Zmiany na ważnych stanowiskach w Królestwie Pol.:
Nowy generał-gubernator lubelski, generał Stanisław hr. Szeptycki.

Na dworcu kolejowym w Bozen powitał cesarza marszałek polny, bar. Conrad. Cesarstwo przeszli przed frontem kompanii honorowej, składającej się z cesarskich strzelców, odznaczonych za męstwo podczas ofensywy na Włochy pod komendą cesarza, wówczas następcy tronu. Gdy cesarz Karol i cesarzowa Zyta szli przez ciżbę ludu do kościoła, doróśli i dzieci otoczyli cesarstwo, zasypując ich kwiatami i wznosząc entuzjastyczne okrzyki, wobec czego przebycie kilkunastu kroków drogi wymagało prawie dwudziestu minut.

W kościele wysłuchali cesarstwo cichej mszy św. a następnie cesarz Karol udał się do siedziby



Na święconem u „trzynastaków”: Procesja rezurekcyjna dookoła cerkwi.

wyższej komendy, cesarzowa zaś odwiedziła szpital wojskowy, poczem oboje dokonali otwarcia wystawy artystycznej strzelców tyrolskich.

Po powrocie na dworzec kolejowy przyjął cesarz we wagonie niemieckich posłów parlamentarnych i sejmowych z Tyrolu na nadzwyczajnym posłuchaniu.

Popołudniu tego samego dnia powrócili cesarstwo do Wiednia, żegnani na stacji niemiłkącymi okrzykami ludności.

Zmiany na ważnych stanowiskach w Królestwie Polskim.

Ważne zmiany zaszły na kierujących stanowiskach w Królestwie Polskim. Dotychczasowy komendant Legionów, generał Stanisław hr. Szeptycki, mianowany został generał-gubernatorem lubelskim (na miejsce generała Kuka), a komendę Legionów objął dotychczasowy dowódca trzeciej brygady, pułkownik Zygmunt Zieliński. Obie te nominacje cały kraj powita niewątpliwie z zadowoleniem. — Pułkownik Zieliński bowiem — jako komendant Legionów, które mają być kadrą tworzącego się wojska polskiego — cieszy się ogromną popularnością wśród Legionistów, którzy otaczają go powszechną czcią i miłością. Dzielny żołnierz i gorący patriota, pułkownik Zieliński na tem nowem odpowiedzialnem stanowisku będzie miał możność jeszcze w szerszym zakresie ujawnić swe zalety, które zjednały mu za

dotychczasową działalność ogólne uznanie społeczeństwa polskiego.

Z niemińszem zadowoleniem wita społeczeństwo polskie mianowanie generała Szeptyckiego generał-gubernatorem okupacji austriackiej. W fakcie tym bowiem — jak słusznie pisze „Czas” — „upa-truje wyraz uznania tej prostej, ale tak doniosłej prawdy, że krajem polskim powinien rządzić Polak i że nie jest rzeczą polityczną stawiać tam na czele osoby odcięte od społeczeństwa, nie znające naszego języka, naszych stosunków, naszych pragnień. Naj-wyższy już był czas, aby w Wiedniu na nowo tę prawdę uznano i postarano się ją stwierdzić”.

W akcie tym dopatrujemy się nie bez po-wodu — konstatuje dalej organ krakowskich konserwatystów — osobistej inicjatywy panującego nam obecnie monarchy. Od pierwszej chwili swego wstą-pienia na tron, okazał on odczucie i zrozumienie tej doniosłości, jaką należyte rozwiązanie sprawy pol-



Zmiany na ważnych stanowiskach w Królestwie Pol.:
Nowy komendant Legionów, pułkownik Zygmunt Zieliński

skiej dla monarchii posiada i podjął usiłowania, aby zerwać z systemem, jakiego się w sprawie polskiej w latach wojny trzymali poprzedni doradcy Korony. Zarówno w sprawie Legionów i ich przemiany na wojsko polskie, jak w sprawie zmiany systemu administracyjnego, zachowywanego dotychczas w oku-pacji austriacko-węgierskiej, mnożą się oznaki ży-czliwego stanowiska wobec nas”.

Nowy generał-gubernator lubelski jako komendant Legionów spełniał w ostatnich miesiącach doniosłe



Z frontów bojowych: Dom w Szampani, zburzony pociskami artylerii francuskiej

zadania polityczne i wojskowe, wywiązując się z nich w trudnych warunkach ku ogólnemu uznaniu. Dzięki jego wytrwałości i taktowi Legiony przetrwały czas największej depresji i mogły stać się niebawem kadrą wojska polskiego. Z dawniejszej działalności generała gubernatora Szeptyckiego należy przypomnieć epizod z walk pod Rudką Miżyńską dnia 3. sierpnia 1916 r. — Sytuacja była grzeczna; nieprzyjacielowi chwilowo udało się wtargnąć w sąsiednie linie; kontratak miał zadecydować o utrzymaniu się wojsk naszych nad Stochodem. Przeprowadził go hr. Szeptycki wspólnie z brygadierem Hallerem, przy chlubnym udziale drugiego pułku naszych ułanów, z nadzwyczajną szybkością, sprawnością i siłą. W ciągu kilku godzin napór wroga był powstrzymany, linia własna wyrównana, sytnacwa odratowana. Przy tej sposobności dał pułkownik Szeptycki dowody wielkiej odwagi osobistej i zimnej krwi.

Na święconem u „trzynastaków“.

Druga grupa „krakowskich dzieci“, trzynasty pułk piechoty, obchodziła po raz trzeci święta Wielkiejjoccy w polu, na froncie. Zdąła od ukochanego Krakowa i najbliższych sercu, nie zapomniano przecież o dawnych tradycjach, nie brakło też grobu Chrystusowego w miejscowej cerkwi, przy którym straż honorową pełnili nasi żołnierze, ani uroczystej rezurekcji, przy współudziale oficerów, żołnierzy i miejscowej ludności, wreszcie stołów ze święconem, urządzonem bardzo wystawnie, o ile na to stosunki i czas wojenny pozwalały.

Poświęcenia darów Bożych dokonał ksiądz kapelan wojskowy, poczem, przy dzieleniu się jajkiem,



„Rodzina Sieroca“ na Zwierzyńcu: Sieroty wojenne.

silniej i różniej, jakby w nadziei, że lepsza przyszłość już niedaleka.

Czas świetlny przeszedł względnie spokojnie,

kiejnocy spędzano nad modrą Wisłą, wśród swoich, przy odgłosie muzyki, a nie armat i karabinów masyńowych.



Poświęcenie przez ks. kapelana zastawionych stołów.



Na święconem u „trzynastaków“:

Święcone u komendanta batalionu, majora Petza.

życzono sobie nawzajem, by przyszłe święta spędzić można było już w Krakowie, ku któremu zwracały się wówczas wszystkich myśli, a serca biły jakoś

nie przerwany żadnym większym atakiem nieprzyjaciela. Wspominano też w rowach strzeleckich i ziemiankach z tęsknotą ubiegłe lata, gdy święta Wiel-

Nawzajem i Kraków nie zapomnieli też o swych kochanych bohaterach, którzy sławę polskiego oręża szeroko roznieśli po świecie i z nad Wisły uleciało w tym czasie ku wschodowi niejedno westchnienie i życzenie najrychlejszego powrotu — jako zwycięzcy.

„Rodzina Sieroca“ na Zwierzyńcu.

Nad wartko płynącą nowym korytem Rudawą zwraca uwagę wśród domów i zabudowań Zwierzyńca, gustowna, czerwona kamieniczka, w stylu willi podmiejskiej. „Rodzina Sieroca“, dom św. Józefa — objaśnia przechodnia napis, umieszczony na frontowej ścianie. Położenie wyborne. Miejsce słoneczne, zaciszne, z przepięknym widokiem na Błonia, zieleni drzew parku Jordana i cały gród wawelski, jakby stworzone na umieszczenie dziatwy, potrzebującej słońca, powietrza, swobody.

Od kilku miesięcy rojno i gwarno w czerwonym domku. Gromadka tych, którym wojna wydarła wszystko, znalazła w nim pomieszczenie. Najbiedniejsze z biednych — sieroty wojenne — umieszczono w warunkach, możliwie najlepszych dla prawidłowego rozwoju duszy i ciała biednej dziatwy.

Dom wewnątrz starannie odnowiony, zaopatrzony w kanalizację, wodociąg. Łóżeczka i sprzęty wszystkie proste a gustowne, praktyczne i schludne. Biblioteczka zaopatrzona w książki, stosownie do wieku sierót. Na dole mieszczą się: kuchnia, jadalnia, pralnia z łazienką, oraz składy. Na parterze i piętrze sypialnie, sala do zabawy i nauki. Uderza porządek nadzwyczajny. Gromadka sierót wesoła, cała i czysto ubrana. Ze zbiedzonej, smutnej dolą sierocą twarzy znikły ślady tego wszystkiego, co



Z frontów bojowych: Podawanie tlenu żołnierzowi, odurzonemu gazami trującymi.



Kuchnia obywatelska dla młodzieży szkół średnich: Zarząd kuchni. 1) Wiceprezydent miasta Krakowa inżynier Rolle. 2) Inicytor i organizator kuchni prof. Pachonński.

biedne dzieci przeszły w pierwszej wiosnie życia. Kierowniczką Zakładu, Siostry Suzebnicki ze Starej Wsi, znane z poświęcenia i gorliwości, prowadzą zakład wzorowo. Starsze sieroty uczęszczają do szkoły na Zwierzynie, gdzie zwróciły na siebie uwagę nauczycieli pilnością i wzorowym zachowaniem się. Fachowa siła pedagogiczna troszczy się, aby działalność rozwijała się prawidłowo.

Naczelny Komitet tej instytucji, odnosząc się do społeczeństwa naszego z najwyższą wdzięcznością za wielką jego ofiarność na rzecz „Rodziny Sieroczej”, liczy i na przyszłość na jego pomoc. Łaskawe datki przyjmuje Biuro „Rodziny Sieroczej” w Krakowie, Linia A-B 44, II. piętro, oraz redakcje krakowskich dzienników.

Kuchnia obywatelska dla młodzieży szkół średnich.

Ciężkie następstwa obecnej wojny, trudność aprowizacyjna dały się we znaki całemu społeczeństwu,

odczuła je w wysokim stopniu młodzież szkolna szkół średnich. Celem przyjęcia jej z pomocą, na posiedzeniu Komitetu domu młodzieży prof. Henryk Pachonński rzucił myśl, aby stworzyć dla niej kuchnię, w którejby młodzież otrzymywała ciepłe pożywienie. Inicytywa spodobała się protektorowi Komitetu, prezydentowi dr. Ignacemu Dembowskemu, który wraz z przewodniczącym radcą Winkowskim i sekretarzem dr. Lewickim, zwrócił się o pomoc do księcia biskupa Sapiehy, prezydium miasta, namiestnika i do całego społeczeństwa. Podobny komitet zorganizował prof. Pachonński dla młodzieży żeńskiej szkół średnich. Protektorat raczyła objąć prezydentowa Fryderykowa Zollowa, przewodniczącym wybrano radcę J. Dobrowolskiego, sekretarzem prof. Pachonńskiego.

Dzięki działalności obydwóch Komitetów, poparcia materialnego prezydium miasta, dnia 25. kwietnia przyszło do otwarcia kuchni obywatelskiej, której jadalnie przeznaczone są tylko dla młodzieży

szkół średnich i to osobne sale dla studentów, osobne dla uczniów. Poświęcenia dokonał proboszcz ks. Masny, poczem wiceprezydent p. Rolle, podnosząc działalność miasta dla młodzieży, oddał przeznaczone dla niej jadalnie w ręce protektorów. — W imieniu Komitetów podziękował prezydent Dembowski i radca Dobrowolski. W końcu zabrał głos radca dworu Zaleski, który, wprowadzając nie upoważniony przez Radę szkolną krajową, lecz w imię jej intencji, gorącymi słowami podziękował za wy-



Na święconem u „Iryznastaków”: Grób Chrystusa. Straż honorową pełnią żołnierze 13. pułku piechoty.

świadczone dobrodziejstwo dla młodzieży. Wśród zebranych, obok protektorów i członków Komitetów, znajdowali się: inspektor krajowy Rzepiński, dyrektorowie i katecheci szkół średnich, prof. Pachonński, starszy radca dr. Sikorski, radca dr. Schneider, p. Dymkowi i inni.



Kuchnia obywatelska dla młodzieży szkół średnich: Uroczystość otwarcia kuchni. 1) Protektor Komitetu Domu Młodzieży dr. Ignacy Dembowski. 2) Protektorka prezydentowa Fryderykowa Zollowa.

Stefan Turaki.

Waleczne czyny pana Jacentego.

(Przedruk zastrzega się.)

Straż honorowa! Straż, broniąca pułkowego sztandaru!

Najpospolitszy zjadacz chleba powszedniego, pan Jacenty, który z wojskiem nigdy nie wspólnego nie miał, który nawet przy tak szczegółowych, jak w obecnej wojnie, przeglądach okazał się „niezdolnym” do tego wielce urozmaiconego rzemiosła wyprawiania bliźnich na drugi świat — nawet więc pocziwy „Jacus”, wieczny cywil, wiedział, co to za zaszczytny posterunek „Obrona sztandaru”!

Widział ją nieraz nasz Jacus na „landszaftach” w kalendarzach. Czytał też nieraz, jak to nasze Bartki broniły sztandaru i... żal mu się robiło, iż nie może dostąpić tego zaszczytu, aby i o nim i jego bohaterских czynach ktoś, choć w ostatnim zakątku kalendarza, co napisał.

Bo czyż może być piękniejszy czyn nad obronę sztandaru?!

Żołnierze z bagnietem w rękę, z dzikiem spojrzeniem, utkwionem w nieprzyjaciela, idą, na czele z komendantami — do ataku. Muzyka gra ochotczo. W środku dowództwo pułku, a za nimi sztandar pułkowy w otoczeniu straży.

Chorągwi dzierży silnie w rękę drzewiec od poroża. Sztandar powiewa dumnie nad ich głowami. Przysięgli bronić chorągwi aż do ostatniego żołnierza.

Armie, stojące naprzeciw siebie, ruszyły w bój! Szczęk broni, huk strzałów armatnich i karabinowych, gromkie okrzyki atakujących, jęki rannych, wszystko to wytworzyło piekielną wrzawę. Nasi prą naprzód do zwycięstwa, walcząc pierś w pierś, wgniatając nadludzką mocą nieprzyjaciela w tył. Komenda pułku upaja się zwycięstwem, sztandar dumnie powiewa...

Wtem mur z piersi żołnierzy zachwiał się, stanął. Ostatnim wysiłkiem uderzono jeszcze raz. Nieprzyjacielowi przybyszą posiłki, uderzają całą siłą na naszych. Nasi, nie mogąc wytrzymać siły uderzenia, cofają się... wszystko przepadło. Nieprzyjacieli druzgocze na prawo i na lewo, nasi pierzchają. Starszyzna, skupiona około sztandaru, nawołuje wyłaknionych żołnierzy do walki, wskazując im ten widomy znak ich bohaterstwa.

Zginać do ostatniego, lecz nie uciekać z pod chorągwi!

Żołnierze, zawstyżeni, grupują się i uderzają jeszcze raz na nacierającego nieprzyjaciela.

Zwrzasa szalona bitwa. Każdy żołnierz walczy jak lew. Przełamano front. Nieprzyjacieli cofa się. Nasi z bagnietem w rękę wpadają w sam środek wojsk nieprzyjacielskich, uciekających w popłochu.

Zwycięstwo! Zwycięstwo!

Muzyka gra, sztandar powiewa dumnie. Złota kroczy garść walecznych, niosąc z tryumfem zdobytą chorągiew nieprzyjacielską.

Czyż to nie piękny czyn?

Pan Jacenty nieraz czytał o tem, to też po każdej kłótni ze swoją połowicą mawiał sam do siebie:

— Wolalbym walczyć z całą hordą Tatarów, niż z tą jędzą.

Lecz cóż, kiedy nawet teraz w czasie wojny, przy wszystkich przeglądach uznano go za „niezdolnego”!

Pani Jacentowa miała nową sposobność, aby do kuczać swemu mężowi.

— Widzisz, niedołęgo, nawet do wojska jesteś niezdolny i potem się dziwią ludzie, że jestem z ciebie niezadowolona.

Uginał się więc biedak pod brzemiennym ciężarem wymówek swojej Ksantypy, lecz w duchu przyznawał jej słuszność. Największych niedołęgów biorą, a jego nie!

Marzył więc pan Jacenty dniami i nocą, ażeby, choć „na złość” jego babie, przy nadchodzącym przeglądzie uznano go za „zdolnego”.

Wkrótce spełniło się marzenie biedaka.

Przy ostatnim przeglądzie, został wreszcie żołnierzem.

Dumny wrócił do domu. Zdawało mu się, że odmłodniał! Nawet pani Jacentowa dostrzegła w swej „tyranizowanej” połowie dużo ukrytych zalet.

Pożycie małżeńskie państwa Jacentostwa, od tego historycznego dla nich dnia, było wcale znośnem.

Żal nieraz było czulej pani Jacentowej małżonka, iż na stare lata pójdzie na poniewierkę.

Lecz Jacenty odpowiadał dumnie:

— Nie lękaj się, zobaczysz, co twój Jacus potrafi.

W nocy marzył biedak o swoich walecznych czynach, o odznaczeniach.

Snuło mu się nieraz, iż wjeżdża w mury miasteczka w stroju generalskim. Brama tryumfalna postawiona. W kościele biją wszystkie dzwony. Lud ciśnie się, aby choć strzemią u jego nogi ucałować. A on dumnie spogląda z konia na proboszcza, na burmistrza i całą deputację, która chlebem i solą go przyjmuje.

Mieszkańcy, w kabłąk pozginani, nie śmia spojrzeć na jego dostoje oblicze.

A ona, jego żona, pani Jacentowa, na kolana padła przed nim i jego koniem i błaga go, by jej nie opuszczał.

Kręcił więc węża pan Jacenty, rad, że się od baby na jakiś czas uwolni.

Nadszedł nareszcie dzień, w którym pożegnał się czule ze swoją połowicą i odjechał do wojska.

Po kilku tygodniach, gdy miał odejść w pole, otrzymał urlop, żeby się pożegnać z rodziną.

Przyjechał więc nasz Jacenty do domu w wojskowym mundurze, budząc zachwyt nawet w szanownej swojej połowicy.

Wąs w górę zakręcony, włosy, krótko przystryżone, zda się, że o połowę odmłodniał nasz Jacenty.

Przy odjeździe, pół miasteczka odprowadziło go do stacyi kolejowej. Jacentowa spłakała się, zemdlala nawet, ledwo ją organista docucił.

Pociąg ruszył, a Jacenty, oparty o okno wagonu, powiewał chusteczką.

— Piszcie zaraz, dajcie co znać o sobie! — wołano za odjeżdżającym.

— Krzepki jeszcze chłop z Jacentego. — zauważył kościelny.

— Co mi z jego krzepkości — mówiła, szlochając, Jacentowa — zobaczcie, że on z tej wojny nie wróci. Znam ja go dobrze. Zacięta to sztuka!

— Aleście mu zawsze poradzili! — rzekł organista.

— Ej, moiściewy, przy końcu, jak go wzięli do wojska, to zawsze jego musiało być na wierzchu. Jakby dyabeł w niego wlał!

Po powrocie ze stacyi, zaprosiła Jacentowa sąsiadów na kieliszek do domu. Długo w noc chwailono zalety Jacentego, którego tymczasem pociąg unosił na wojnę.

Jacenty wiedział, że, choć będzie na froncie, choć użyje dość niewygód, walczyć i tak nie będzie, gdyż ludzi w jego wieku do linii już nie przeznaczają.

Nie mówił o tem jednak swojej Ksantypie.

— Niech się trochę pomartwi — myślał sobie — będzie miała większy szacunek dla mnie, jeżeli będzie przekonana, że walczę na froncie. Nieraz nawet naprawdę marzył o walecznych czynach, o odznaczeniach, ażeby zaimponować swojej połowicy i tej hołocie z miasteczka.

— Co będzie, to będzie! — mówił sam do siebie — Czy będę walczył, czy nie będę... w listach i tak mogę wypisywać, co mi się podoba. Niech wie hołota, co „Jacenty” potrafi.

Po przybyciu w pole do pułku, podzielono cały transport na rozmaite oddziały robocze. Pan Jacenty z dobranymi jeszcze dziesięcioma postawnymi chłopami, ku swojemu wielkiemu zadowoleniu, został przydzielony do... „sztabu” do „Fahnenwachy”, czyli do straży honorowej przy pułkowej chorągwi.

Inni żołnierze spoglądali zazdrosnym okiem na tych dziesięciu wybrańców losu.

— Straż chorągwi pułkowej! Nie każdy może dostąpić tego zaszczytu — mówił pan Jacenty.

Zaraz wieczorem rozpiął listy do wszystkich w miasteczku. Przypominał sobie adresy ludzi z sąsiednich miejscowości, z którymi nigdy w życiu nie wymienił ani jednego słowa pisanego i wszystkim dumnie donosił o swoim zaszczytnym przydzieleniu.

Pani Jacentowa, ubrana odświętnie, biegła z listem od domu do domu, dumna ze swego męża, który widocznie nie musi być takim niedorajdą, za jakiego go miała.

Wkrótce całe miasteczko wiedziało o zaszczytnem na froncie stanowisku Jacusia — i oczekiwało na jego waleczne czyny.

Żona — w listach pisanych do niego — doradzała mu zatrwożona, co ma czynić, by sztandar był cały, a jemu, żeby się też nic złego nie stało.

Zaklinała go, by jej doniósł, ilu jest Moskali. Jeżeli więcej, jak naszych, to żeby ich nie zaczepiał i o byle co nie rozpoczynał awantury, a „w razie czego”, to bierz sztandar i uciekaj!

Z żoną burmistrza uradziły, by Jacusiowi na-

dano z okazji jego zaszczytnej służby „obywatelstwo honorowe”.

— Przecież Jacus honor miasta ratuje! — mawiała z patosem — Pomyślcie „straż chorągwi pułkowej”, „sztab”, „obrona sztandaru”! Zobaczycie, czego Jacus tam nie dokaze! Ja go znam! Jak wpadnie w złość, to, oprócz mnie, nikt mu nie da rady! Już przeszło dwadzieścia lat żyjemy ze sobą, zawsze mi ulegał, a jak wdział mundur, to taki był zacięty, że zawsze jego było na wierzchu.

Przy każdej sposobności wymyślała sąsiadom:

— Wy tu spokojnie siedzicie za piecem, a mój Jacus może w tej chwili życie kładzie w obronę sztandaru!...

Lecz czasy wojen romantycznych, kiedy to z rozwiniętymi sztandarami szliśmy do ataku, minęły bezpowrotnie.

Dziś, w obliczu dział szybkostrzelnych, karabinów maszynowych, miotaczy min, ręcznych granatów i innych maszyn piekielnych, które człowiek genialnym swoim rozumem wynalazł dla zniszczenia samego siebie, dziś nie idą żołnierze z muzyką i rozwiniętymi sztandarami do boju.

Pełzają po ziemi, jak płazy, by niespodziewanie podejść nieprzyjaciela, poprzecinać kolczaste zaskieki, zniszczyć jego środki obronne, a potem dopiero uderzyć. Chorągwi pułkowej nawet niema na froncie. Ten wielce szacowny klejnot pułku spoczywa w spokoju w głębi kraju, w batalionie uzupełniającym lub arsenale. Tu jest on niepotrzebny.

Przy uruchomieniu milionowych armii na front dowozi się tylko to, co może przyczynić się do uzbrojenia lub wyżywienia ludzi i zwierząt.

A sztandar?... Wprawdzie piękna to rzecz, ale niepraktyczna.

Co innego w czasie błęgiego pokoju, podczas przeglądu wojsk. Lecz w czasie tej największej, a tak mało poetycznej wojny może on jeszcze oddać pewne usługi w batalionie uzupełniającym, przy pożegnaniu odchodzących formacji bojowych w pole. Na froncie jednakowoż byłby tylko ciężarem.

Tradycyjnym jednak zwyczajem, mimo, iż sztandaru tu niema, jest „Fahnenwacha”, czyli „straż chorągwi”... bez chorągwi! Do tej to straży pocziwy pan Jacenty został z dziesięcioma innymi przydzielony.

Otóż ta, jak ogólnie nazywano, „żelazna brygada”, złożona z kaprała, starszego żołnierza i dziesięciu szeregowców, zasługiwała na szacunek. Nie z powodu swej waleczności, uchowaj Boże, lecz z powodu swego poważnego wieku. — Otóż, tych dwunastu apostołów, czyli obrońców sztandaru... bez sztandaru, miało razem sześćset dwadzieścia pięć lat. Ładny wiek! Łatwo więc obliczyć, ile każdy poszczególny człowiek żelaznej brygady liczył wiosen, jeżeli odciągniemy najmniejszy wiek starszego żołnierza, czterdzieści dwa, a pozostałą cyfrę, pięćset ośmdziesiąt trzy, podzielimy przez jedenaście.

Otóż, ta „żelazna brygada” pełniła nie tyle zaszczytne, ile dość uciążliwe funkcje. Wprawdzie w nocy, przez godzin dziesięć pełnili służbę honorową z karabinem w rękę, na posterunku koło komendy pułku, lecz w dzień?... W dzień spełniali rozmaite funkcje!

Odmiatali śnieg, sprząтали w kancelaryach, w miejscach zacisznych, przystępnych dla każdego, robili porządek. Drzewa z lasu nazwozić, porządkować, narażać, w piecach palić, to było ich całodziennie zatrudnienie, wyjąwszy pana Jacentego, który dostąpił tego zaszczytu, iż powierzono jego władzy i opiece dwie... świny pana kapitana, które pan Jacenty karmił i hodował na pożytek armii.

Zaraz pierwszego dnia miał Jacus straszną pracę, gdyż jedna świnka uciekła mu w las i biedak, z pomocą dodanych czterech z „brygady”, ledwie około północy niesforą „dezerterkę” złapał.

Zagrożono mu, że gdy jeszcze raz coś podobnego się zdarzy, zostanie zamknięty.

Naturalnie, po tym świńskim wypadku, Jacus pisał do żony:

„Wczoraj byłem na nocnej patroli. Ogromnie odpowiedzialna wyprawa... Z pomocą czterech żołnierzy ubezwładniłem nieprzyjaciela w pobliskim lesie i przywiódłem jeńców!”

Pisząc to, myślał sobie w duchu:

— Niech piorun trzaśnie taką straż honorową! Na stare lata człowiek świnię pasie!

„Jeżeli jeszcze raz będę na podobnej patroli, podany zostanę do nagrody!”

Pisząc te słowa drżał:

— Boże, żeby mi tylko znowu która świnka nie uciekła! Miałbym nagrodę, kilka dni kozy!

Otrzymałszy ten list, żona pocziwego „Jacu-

sia" biegła po całym miasteczku, roznosząc wieść o waleczności jej lepszej połowy.

— Ledwie poszedł, a już się odznaczył — mówiła do księdza proboszcza.

Ksiądz proboszcz przetała okulary, czyta — i oczom swoim nie wierzy. Niema wątpliwości, ten pocziwy Jacus, który ze swoją Ksantypą nie mógł sobie poradzić, istotnie mężnie walczy.

— No, no — rzekł wkońcu — nie wiedziałem, że Jacenty taki zapalczywy.

— To dopiero początek! Zobaczysz ksiądz proboszcz, czego mój Jacus nie dokaze! — mówiła z zachwytem zająca połowica pana Jacentego.

Na drugi dzień zaprosiła pani Jacentowa wybitniejsze osobistości z jej sfery na kolację. Był więc woźny z urzędu podatkowego, miejscowy listonosz, kościelny, a nawet sam pan organista raczył przybyć.

Biesiada zakończyła się późno w noc. Wszyscy potrabili się rzetelnie, pijąc za zdrowie pana Jacentego, a pan organista na odchodnym przyrzekł napisać artykuł o waleczności pana Jacentego w „Przewodniku dla organistów“.

Pani Jacentowa, rozmarzona, że o jej mężu będzie „stało“ nawet w gazetach, udała się na błogi spoczynek, skonstatowawszy wprzód, że goście do kumentnie pochłonęli pół świni i wypili do dna całą ćwiartówkę piwa.

Zasypiając, widziała w półśnie „Jacusia“, gdy się podkłada pod wedety nieprzyjacielskie, gdy walczy z przemożnym wrogiem...

A pan Jacenty tymczasem pasł dalej „świnie“. Zjedli panowie oficerowie jedną, kupowano drugą, z czasem nawet jego świńska armia powiększona została do pięciu sztuk. Wówczas otrzymał pomoc, w osobie jednego podwładnego, sam zamianowany odpowiedzialnym komendantem od świń.

Pisał więc o tem zdarzeniu pan Jacenty do połowicy:

„Gwiazdki jeszcze nie mam, lecz władzy mi przybywa. W tych dniach zostałem mianowany komendantem małego oddziału... Oczy wszystkich panów oficerów są na mnie zwrócone, jak wywiąże się z powierzonych czynności“.

— Naturalnie — myślał w duchu — oficerowie zwracają oczy nie tyle na mnie, ile na świnię, robiąc sobie już naprzód smak na szynki i kielbasy. Niech wszyscy dyabli wezmą taki zaszczyt.

Po otrzymaniu listu, Jacentowa znowu urządziła „bibkę“, ażeby oblać awans pocziwego „Jacusia“.

I tak żywot upływał na wojence panu Jacentemu. Raz pasł świnię, innym razem, dla odmiany, barany, cielęta, a nawet krowy i gęsi, zależnie od tego, co w danej okolicy można było dla kuchni oficerskiej zakupić.

Pani Jacentowa miała często okazje do urządzania przyjęć z powodu chwalebnych czynów Jacusia, który ciągle donosił o swem wszechstronnem wojskowym wyszkoleniu.

Gdy pasł „barany“, pisał, że dowodzi oddziałem górskim. Gdy miał „krowy“, donosił, iż jest przy ciężkiej artylerii. Gdy hodował „gęsi“, zawiadamiał o przydzieleniu go do lekkiej kawalerii.

Dziwili się pocziwi mieszkańcy, skąd tyle wojskowych zdolności posiadał pan Jacenty, lecz słusznie mówił ksiądz proboszcz: „iż, w godzinie gniewu, z potulnego baranka budzi się lew!“

A pan Jacenty pasł aż do końca wojny świnię, owce i barany.

— — — — —

Po skończonej wojnie wrócił Jacus z pola chwały, witany owacyjnie przez sąsiadów. Miasteczko urządziło na jego cześć ucztę, w czasie której burmistrz, handlarz nierogacizny, wręczył wzruszonemu Jacusiowi dyplom na honorowego obywatela.

Dziwiono się tylko, że za tyle walecznych czynów nie otrzymał pan Jacenty żadnego odznaczenia. Zagadnięty przez któregoś z zawistnych sąsiadów, odpowiadał wyniośle:

— Nie dla zaszczytów i odznaczeń walczyłem, a tylko dla ojczyzny!

W pożyciu małżeńskim zyskał pan Jacenty przewagę nad swoją magnifiką, która patrzyła z uwielbieniem na Jacusia — rycerza.

Wieczorami, zgromadzonym w domostwie państwa Jacentów — przy piwku sąsiadom opowiadał pan Jacenty z głęboką wiarą o swoich bohaterskich czynach, a tylko kwik nierogacizny w chlewiku przypominał mu, że to nie było prawdą.

Stefan Turski.

Wojenny urząd pana Mateusza.

Pan Mateusz, ubrany odświętnie, w czarnej kaptocie, w popielatych spodniach, kupionych okazjnie po nieboszczyku stolarzu, fabrykancie trumien, biegł żwawo ścieżkami na bliższe drogi do domu. Musiała to być uroczystość nielada, kiedy pan Mateusz ubrał i ślubną pikową kamizelkę, która przez lat dwadzieścia plesniała w skrzyni, a tylko w wielkie święta była w użyciu. Dziś mimo iż nie było żadnego święta pan Mateusz po naradzie ze swoją Basią postanowił ubrać ślubną kamizelkę, a pocziwa Basia, dbająca o staranny wygląd swojego starego, zawiązała mu pod szyją swój jedwabny szalik.

— Bo jak idziesz wezwany „urzędowo“ — mówiła — to żebyś nie wyglądał jak pierwszy lepszy.

Otóż pan Mateusz biegł teraz uradowany, z powrotem z „audyencyi“, biegł rażno, o ile mu na to jego pięćdziesiątka pozwalała.

Basia, dojrawszy go zdaleka, nie mogąc wytrzymać z ciekawości, wybiegła naprzeciw niego.

— Gadażże, stary, po co cie wzywali. — krzychała, będąc jeszcze spory kawał drogi od pana Mateusza.

— Zaraz, zaraz! — odpowiadał pan Mateusz, nakładając nogami i ocierając pot z czoła końcem jedwabnego szalika, zawiązanego w kokardę na szyi.

— No i co? Gadażże prędzej.

— Czekał, niech trochę odsapnę.

— Ale nic złego? — pytała natarczywie Basia.

— Kobieto, szczęście, szczęście! Sto lat mogliśmy żyć, a nie przypuścilibyśmy, iż taki zaszczyt mnie spotka.

— Gadażże prędzej, co takiego?

— A żebyś ty widziała, jak mnie pan „konwisarz“ aligancko przyjął, prosił nawet siadać, sam stołek podawał... Ale nie siadłem ze względu na szacunek dla urzędu.

— No i co? Mówże prędzej, stary. — nalegała natarczywie rozpromieniona Barbara.

— Ho, ho, pożegnany się ze swoją pustelnią, inne życie nas czeka. — ciągnął dalej uradowany Mateusz — Wojny dopiero potrzeba było, aby się człowiek dochrapał czegoś lepszego.

— Ale, bo ty gadasz i gadasz, a ja z tego wszystkiego nic nie rozumiem.

— Wyobraź sobie, stara, zostałem powołany na „urząd“.

— W imię Ojca i Syna, ty, na urząd?

— Tak jest, ja.

— Przecież ty ledwie podpisać się potrafisz, a czytasz tylko „durkowane“.

— Przepraszam cie, bo pisane też znam a i liczby też umie odróżnić. Zresztą na moim urzędzie pisać i czytać umieć nie trzeba, tylko mieć nos, żeby nie dać się okpić.

— Cóż to więc za urząd? — pytała Basia.

— Tego jeszcze nawet pan „konwisarz“ nie wie na pewno. Mówił tylko: Ponieważ macie się zgłosić w „centrali“, będziecie pewnie zamianowani zaprzyjężonym rzeczoznawcą. Lecz do czego? Nie mam pojęcia. Macie tu poświadczenie, starajcie się jak najbliższym pociągiem wyjechać. Po zgłoszeniu, tam was już objaśnią o rodzaju waszego zajęcia.

— Co takiego? Ty rzeczoznawcą! — mówiła Barbara, wybaluszyszy oczy na męża, czy przy padkiem nie jest pijany.

— Tak jest, ja! O, tu mam urzędowy dokument, z którym mam się zgłosić w „centrel“ — mówiąc to, wyciągnął urzędowy papier, dając go Barbarze.

Właśnie weszli do izby. Barbara wydobyła ze skrzyni okulary, przetała je końcem fartucha, włożyła na koniec nosa, podeszła do okna, oglądając „dokument“ na wszystkie strony.

Po przesylabizowaniu go, rzekła do Mateusza:

— Bój się Boga, stary, kiedy ty chcesz je chać?

— Jutro, rannym pociągiem.

— Ja cię nie puszcze. Dwadzieścia lat żyjemy ze sobą, nigdyśmy się nie rozłączali, a teraz...

— Moja Basiu, teraz wojna! Człowiek nie rozporządza sam sobą, ojczyzna nim rozporządza i musi iść tam, gdzie go przeznaczą — rzekł pan Mateusz sentencyonalnie, zapalając fajkę.

— A kiedy wrócisz?

— Nie wiem. Być może, że wcale nie wrócę, że od razu zostanie na urzędzie.

— Cóż ja tu sama będę robiła?

— Po ciebie napiszę i przyjedziesz.

— A dom? A gdy tu się coś takiego trafi, a nas nie będzie?

— To już nie nasza głowa w tem. Gmina postara się o zastępcę na moje miejsce.

— Ja nie chcę nigdzie jechać — odrzekła Barbara — a tobie radzę, wróć się do pana „komisarza“ i podziękuj mu za posadę.

— Kobieto, zastanów się, co mówisz? Gdybym posady nie przyjął, to „sąd wojenny“ za zdradę mnie czeka.

— Matko Boska, sąd wojenny?! — wykrzyknęła Basia.

— Tak jest! — rzekł pan Mateusz zadowolony, iż powierzono mu tak odpowiedzialne zajęcie, którego niewypełnienie pachnie aż sądem wojennym.

Barbara jednak z niedowierzaniem oglądała dalej urzędowy dokument.

— Słuchajno, stary! — rzekła — Czy to nie jest jaka pomyłka?

— Pomyłka, niby z czem?

— No, z tym twoim „urzędem“, dlaczego akurat ciebie powołują? Przecież w naszym miasteczku jest dosyć ludzi mądrzejszych od ciebie...

— No, no, tylko mi z mądrością drugich nie wyjeżdżaj. Widocznie nie jestem taki głupi, jeżeli mnie zażądali.

— Bo przecież w twoim zawodzie, chyba cię nie potrzebują — mied towała dalej Barbara.

— Naturalnie — rzekł Mateusz — to, co ja robię, każdy potrafi, nie jest to żadna sztuka.

— W głowie mi się to nie może pomieścić, żebyśmy na stare lata tłukli się po świecie — mówiła Barbara. — Jak jest, tak jest, dobrze nam tu było, przeszło dwadzieścia lat żyliśmy spokojnie na jednym miejscu, a tu teraz taki przewrót.

— No, no, stara, nie labidź, nie pójdziemy na gorsze, ino na lepsze. Nareszcie człowiek będzie miał jakieś znaczenie między ludźmi, a gdy zasmakujesz w wielkim mieście, to do tej dziury już nie będziesz chciała wracać.

— Co mi tam po wielkim mieście, gdzie ino dużo złodziei i ladacznicy.

— Nie bój się, Basiu — uspokajał zatrzwożoną żonę Matensz — ciebie nie ukradną, mnie nie zbala muca, a zawsze co miasto, to miasto.

Po spożyciu obiadu zajęli się wspólnie spakowaniem manatków do drogi Mateuszowi. Barbara szlochała cicho, ocierając łzy ukradkiem.

— Jak ja się z tem wszystkiem zabierę — mruzczał Mateusz.

— Niema innej rady, tylko musisz kupić ręczny kuferek, przecież nie wypada, żebyś z tobołkiem w rękę przyjechał na taki „urząd“.

Zabrali się nad wieczorem, wydobyli ze skrzyni dwie dziesiątki i puścili się do miasteczka po zakupno kufereka.

Po wielkich targach kupili za piątkę „aligancką waliżę“, a że mieli w zwyczaju każdą rzecz nową „oblać“, by się dobrze nosiła, więc wstąpiono do Szmula na chwilkę.

Pocziwy Szmul nie mógł się wydziwić szczęściu pana Mateusza, więc też z tej okazji zachęcał do coraz to nowych kolejek.

Oblewanie przeciągnęło się późno w noc, pił kto chciał i nie chciał.

— Niech widzą, co ja znacze. Ja urzędnik z „centrel“ — mówił podochocony Mateusz.

Urzędowy dokument, porządnie już zabrudzony, krążył z rąk do rąk, wszyscy kręcili głowami, nie mogąc się „wydziwić“ i pili na umor o powodzenie pana Mateusza.

Barbara, pod wpływem alkoholu, pogodzona już z nowym stanowiskiem męża, opowiadała sąsiadkom, jak się w wielkim mieście urządza, jakie „aliganckie neble“ sobie sprawią.

Sąsiadki, zazdroszcząc w duszy, mówiły:

— Jak to nie wiadomo, kiedy i gdzie człowieka szczęście spotka!

— Ale bo też i wasz — ciągnęła dobrze już piiana kuma — ma głowę nie od parady. Pamiętam, ile to ludzi się uganiało o jego zajęcie przed dwudziestu rokami, a Mateusz nie dał się ubiedz nikomu. Gdzie trzeba było posmarował, z sekretarzem gminnym popił uczciwie i wszystkich odsadził.

— Dzisiaj dla Mateusza wielki honor — mówiła Barbara — bo bez smarowania go powołują. Sami się nadziwić nie możemy... Pan komisarz ogromnie honorował Mateusza, prosił nawet siadać, sam krzesło mu podawał — opowiadała upojona szczęściem Barbara.

— Nie musi to być bez „ale“ — mówiła kuma.

— Pewnikiem się dowiedzieli — kończyła Barbara — że mój Mateusz nie w ciemię bity, rzetelny, uczciwy...

Dokończenie nastąpi.



Z frontów bojowych.

Największa bitwa w historii świata trwa bez przerwy już trzeci tydzień, a końca jej ani ostatecznego wyniku jeszcze teraz przewidzieć nie można. Obydwie strony walczące zgromadziły w północnej Francji milionowe armie, podobno po 60 dywizji, przygotowały olbrzymie zapasy amunicji i ustawiły poza swoimi liniami tysiące dział największego kalibru, które przed każdym atakiem zasypują pozycje nieprzyjacielskie gradem pocisków. Wśród najcięższych obustronnych ofiar toczy się bitwa dalej z największą zaciętością. Nie jest też wykluczonem, że obydwie strony tak wysiła się w tych walkach, że, nie osiągnawszy ostatecznego celu, będą musiały przerwać straszliwą rzeź, a dopuścić dyplomatów do głosu. Zanim to jednak nastąpi, wiele jeszcze krwi kosztownej spłynie na równinach Flandryi.

Jak wiadomo, bitwa rozpoczęła się na wschód od Arras, gdzie Anglicy przez dziesięć dni zasypywali pozycje niemieckie nieprawdopodobną ilością, podobno 10 milionów, pocisków armatnich. Po przygotowaniu działom nastąpiły masowe ataki piechoty na północ od potoku Scarpe aż po miasto Lens i na południe, ku lasowi Havrincourt i wiosce Metz, leżących około 15 km. na wschód od Bapaume. W tym odcinku zdołali Anglicy wciągnąć front niemiecki, nie więcej jednak jak 6 do 10 km.; przełamać go jednak nie zdołali. Sukces ten okupili atoli tak wielkimi stratami, że dla sprowadzenia rezerwy przesunięcia ciężkiej artylerii musieli chwilowo większych

walk zaprzestać. Linia bojowa przebiega tutaj obecnie przez Loos (na północny zachód od Lens), Angres (na południowy wschód od Lens), Givenchy, na północ od Vimy, przez Villerwol, Bailleul aż do linii kolejowej na wschód od Fampoux. Na południe od

Pod St. Quentin kończy się front angielski jen. Haiga, a zaczyna francuski jen. Nivelle. Pozycje obozowe są w tym miejscu przecięte rzeką Aisne, strumieniem Scuppe i kanałem, łączącym Aisne z Marną. Według planu francuskiego sztabu, 32 dywizja miała posuwać się po obu brzegach Aisne ku wschodowi do Brienne, a gdyby przełamanie powiodło się, sąsiadujące z nią dywizje 37 i 14 miały od południa poprzeczyć jej pochód. W ten sposób silnie obwarowane linie niemieckie na wschód i północ od Reims (fort Brimont) byłyby oskrzydłone i przy jednoczesnym ataku w Szampanii — na wschód od Reims wpadłyby bez trudności w ręce Francuzów. Cały ten plan powiódł się zaledwie w małej części, gdyż do przełamania frontu nie przyszło. Francuzi posunęli się zaledwie na północ od kanału i po obu brzegach Aisne, ale głównego punktu oparcia pozycji niemieckich w Brimont nie zdołali zdobyć.

Walka toczy się na tym samym terenie, gdzie Napoleon I. stoczył w 1814 roku jedną z swoich najświetniejszych bitew z połączonymi wojskami Prusaków i Rosyan. Pomimo wielkiej przewagi przeciwników, Napoleon zwyciężył dzięki swej genialnej

strategii; był to ostatni błysk szczęścia w jego życiu. Teraz na tych samych wzgórzach pasują się Francuzi po raz drugi z niemieckimi przeciwnikami. Główny sztab uderzył na linię Bray Cerny, gdzie Francuzi wtargnęli do pierwszych rowów nieprzyjacielskich. Dalej dotychczas nie posunęli się. W bitwie nastąpiła do pewnego stopnia przerwa, gdyż Francuzi, mocno wycieńczeni przez wielkie straty, muszą

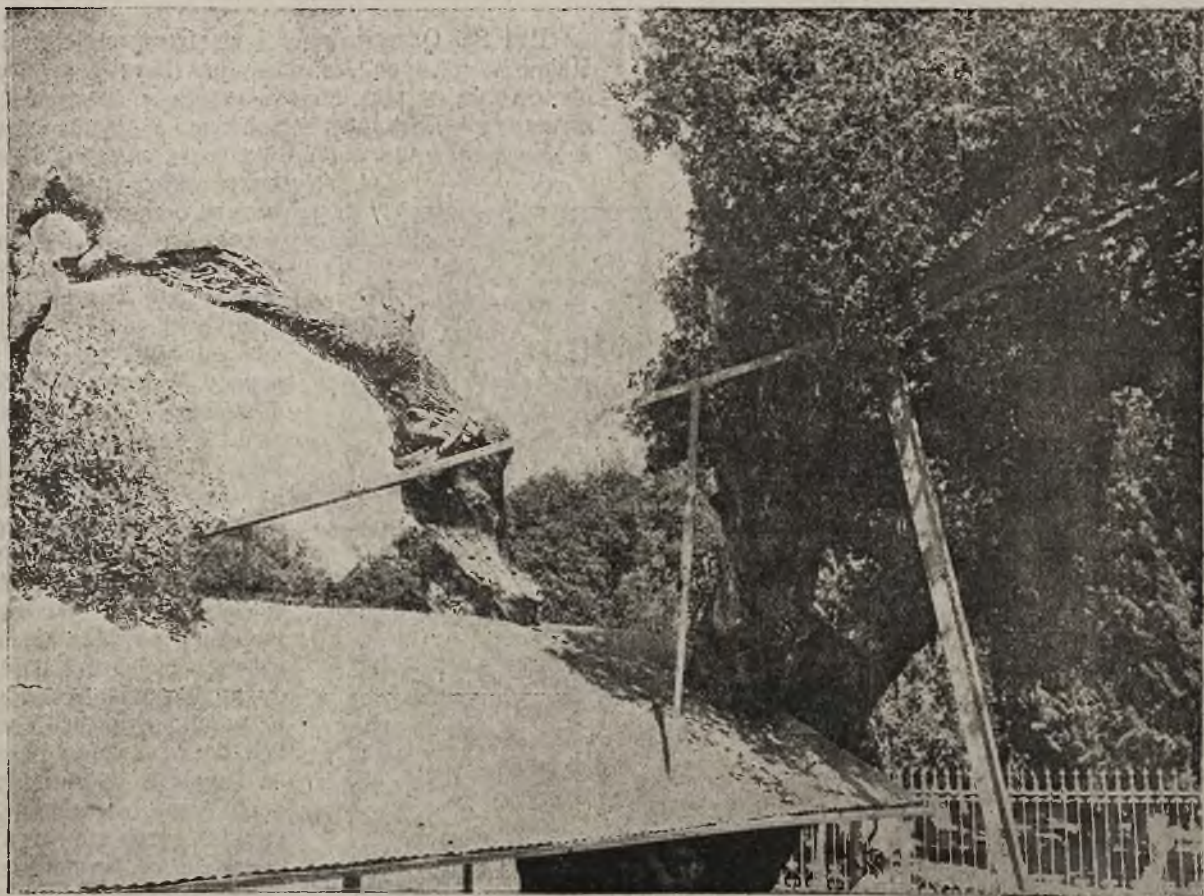


Walka o Ziemię Świętą: Worki z koziej skóry do transportu wody, przeznaczone dla armii tureckiej w polu

tej kolei (Arras-Douai) idzie linia bojowa przez miejscowości, zajęte przez Anglików: Monchy, Bailecourt, Qeant, koło Hermies, gdzie, przekroczywszy kolej Bapaume-Combrai, przecina las Havrincourt, dalej przez miejscowości: Metz, Roisel i dochodzi na zachód do miasta St. Quentin, znajdującego się jeszcze w rękach niemieckich, ale ostrzeliwanego już przez Anglików i Francuzów.



Walka o Ziemię Świętą: Ogólny widok miasta Betleem.



Walka o Ziemię Świętą: Dąb, rzekomo pochodzący z czasów patriarchy Abrahama, w Hebron.

podprowadzić świeże rezerwy i swoją ciężką artylerię, dopiero po dokonaniu tych przygotowań będą mogli przystąpić do nowych szturmów. Obecnie sytuacja tak się przedstawia. Od Arras do Soissons Niemcy dobrowolnie cofnęli się o 20 km. na północ i wschód. Na północ od Arras Anglicy zyskali na terenie około 10 km. głębokości, na 40 szerokości, na wschód od Aisne Francuzi zdobyli na 60 km. przeszło 5 do 6 km. głębokości. Przyszły atak będzie wymierzony na linię Laon—La Ferc—St Quentin.

Walka o Ziemię Świętą.

W toku obecnej wojny światowej, która rozgrywa się na tylu frontach, oczy wszystkich zwrócone są i na Ziemię Świętą, czyli Palestynę, gdzie ścierają się ze sobą wojska tureckie i armia koalicji, głównie angielska, dążąca w głąb kraju od południa i od wschodu. Warunki, w jakich przychodzi do prowadzenia wojny, są bardzo trudne, mimo to Anglicy nie cofają się przed największymi wysiłkami, by dopiąć swego celu, a tym być zdobycie Jerozolimy i położenia kresu panowaniu tureckiemu w tej części Azji.

Ongiś kraj bardzo bogaty, liczący według biblii około sześć milionów mieszkańców. z czasem, zwłaszcza pod rządami Arabów i Turków, ubożał coraz bardziej, a ludność zmniejszyła się prawie dziesięciokrotnie, nie dochodzi bowiem dzisiaj do miliona, z czego około osmdziesiąt procent tworzą mahome-



Wykład polskiego telepaty: Dr. Kazimierz Radwan
Pragłowski

tanie. Obszar przenosi o niewiele dwadzieścia pięć tysięcy kilometrów kwadratowych, a jest przeważnie górzysty, pokryty wielu pasmami mniejszych i większych wzgórz, stanowiących odgałęzienia Libanu i Antilibanu. Główną doliną, jest dolina Jordanu,

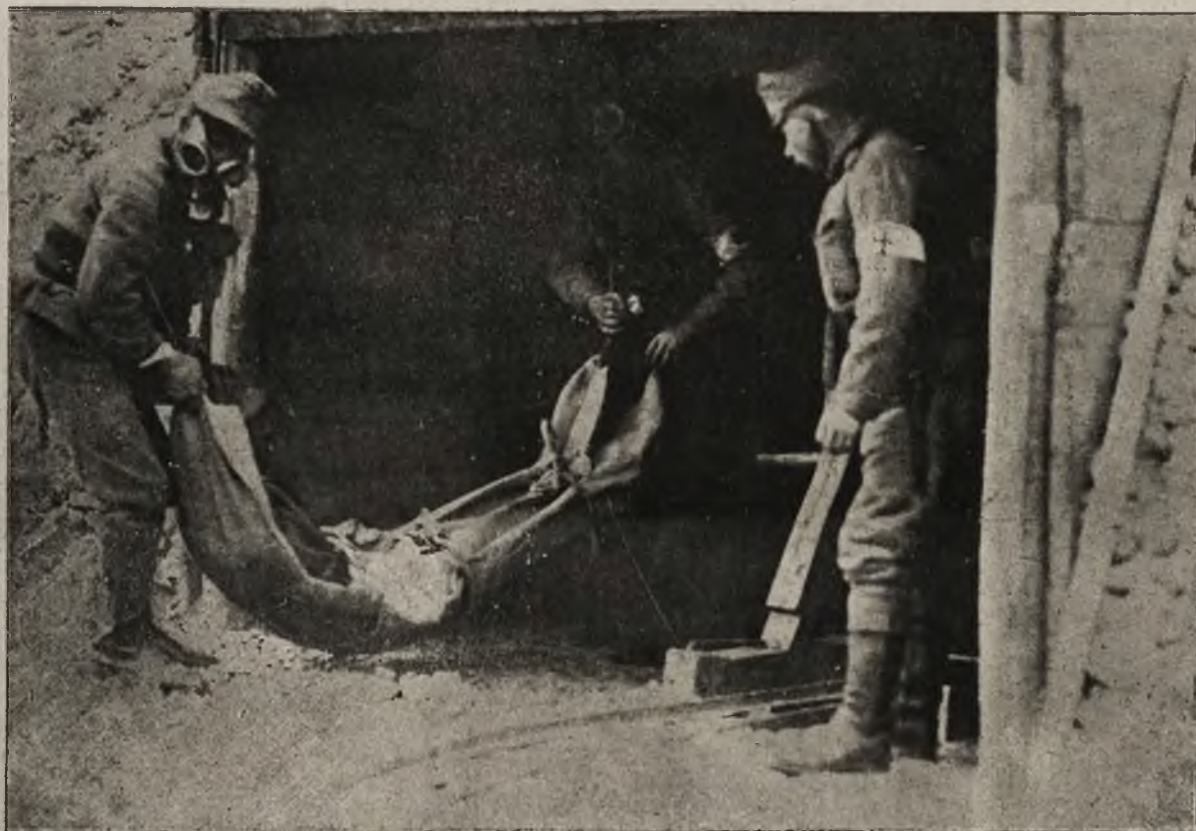


Walka o Ziemię Świętą: Starożytny wodociąg z czasów rzymskich

biegnąca od jeziora Genezalet do morza Martwego. Poza to nawodnienie kraju jest słabe, większość rzek i jezior w letniej porze wysycha, mieszkańcy więc, by zapobiec brakowi wody, budowali od najdawniejszych czasów kanały, cysterny z wodą deszczową, a nawet wodociągi. Klimat jest umiarkowany. Lato, gorące i suche, trwa tu od kwietnia do października, zimą stanowią pora deszczowa, ciągnąca się od października do kwietnia.

Ziemia, jak uczy biblia, była tutaj bardzo urodzajna, nazywano też kraj „Ziemią obiecana” i „krajem mlekiem i miodem płynącym”, później przecież wszystko się zmieniło, a jedyny prawie dochód czerpała miejscowa ludność z odwiedzin pielgrzymów, którzy ciągnęli tutaj z całego świata, by zwiedzić miejscowości, stanowiące kolebkę chrześcijańskiej kultury.

Od czasów walk krzyżowych spokojnie tu było i głucho, teraz zbliżają się coraz bardziej odgłosy huków armat, a ludność patrzy bezradnie przed siebie, nie wiedząc, jaka przyszłość ją czeka. Jak dotąd, zwłaszcza na froncie południowym, widzi się Turków zupełnie pomyślnie i jest nadzieja, że uda się im powstrzymać pochód wojsk nieprzyjacielskich, posuwających się w głąb kraju.



Z frontów bojowych: Po ataku gazowym przenoszą sanitariusze w bezpieczne miejsce odurzonego żołnierza

Wykład polskiego telepaty.

Dr. Kazimierz Radwan Prąglowski jest znanym za granicą ze swoich wykładów doświadczalnych o „sugesty na jawie”, które szczególnie we Wiedniu, Londynie i Monachium wzbudziły jak największe zainteresowanie w sferach fachowych i naukowych. Jako uczeń prof. uniwersytetu A. Stöhr, pra-

cował przez dłuższy czas w laboratorium psychologii eksperymentalnej na uniwersytecie wiedeńskim, gdzie w roku 1914 otrzymał stopień doktora filozofii.

Z prac naukowych zasługują na uwagę „Auto-suggestion und Selbstheilung”, „Ueber die Suggestion der Genütsempfindung im Lichte sensorieller Theorie Stöhrs”, wreszcie tłumaczenie na język polski dzieła prof. A. Forela p. t. „Hypnotyzm”.

Z początkiem obecnej wojny wyjechał dr Radwan do Ameryki, gdzie cieszył się jak największym powodzeniem w sferach naukowych. Z inicjatywy miss Anny Morgan został utworzony w Nowym Jorku instytut psychologiczny pod kierownictwem dra Radwana.

Niedawno udało się dr. Radwanowi mimo olbrzymich trudności powrócić do kraju, gdzie pracuje dla rządu w celu poszukiwania za wodą i naftą, zapomocą różdżki górniczej.

Zwracamy uwagę, że w piątek, dnia 4. maja, odbędzie się w sali „Sokoła” wykład dra Radwana, urządzony z inicjatywy ks. Teresy Lubomirskiej i hr. Maryi Janowej Mieroszewskiej na cele dobroczynne.

Wykład p. t. „Telepatya w praktyce” będzie dr Radwan illustrował interesującymi eksperymentami z osobami, wybranymi z audytoryum, celem



Walka o Ziemię Świętą: Uchodźcy tureccy z okolic, zajętych przez nieprzyjaciela.



Jeden z ostatnich: S. p. Jan Pochmarski, uczestnik powstania z r. 63

wykazania praktycznego zastosowania telepatyi w wyśledzeniu zbrodni.

Jeden z ostatnich.

Z pod sztandaru bojowników z 1863 r. zeszedł na niwie życia skromny, a niestrudzony pracownik. Urodzony w r. 1836. jako młody chłopiec spieszy w r. 1863 pod sztandar powstańczy. Dla wątłego zdrowia cofnięty z linii, pracuje w organizacji cywilnej w Galicji i, przeznaczony na okręg żółkiewski i sokalski do boku komisarza Rządu Narodowego, Erazma Majewskiego należy tutaj do najczynniejszych organizatorów ruchu. Często z ramienia galicyjskiej organizacji i jej głównego naczelnika, ks. Sapiehy, zwanego „Czerwonym Księciem“, jeździ z papierami i bronią jako kuryer i łącznik do Królestwa, do obozu Langiewicza, następnie Jeziorańskiego, z którego oddziałem bierze udział w bitwie pod Kobylanką.

Po powstaniu oddaje się pracy gospodarczej. Jako jeden z pierwszych uczniów szkoły dublańskiej,

wstępuje do służby prywatnej najpierw w majątku hr. Wiśniewskiego w Krystynopolu, później jako zarządca dóbr pracuje przez lat 30 w Parchaczu, pod koniec wreszcie w Komarowej Welicy. Zmarły, znany był w całej okolicy nie tylko jako zawołany i zawodowo wykształcony gospodarz; ale powszechnie ceniony za swoje obywatelskie stanowisko i wytrawny sąd w sprawach ogólnonarodowych. Przez lat 30 czynnym był na polu szkolnictwa krajowego, wybierany na prezesa rad szkolnych w gminach Parchacz-Sielec, Komarów, Wolica Komarowa. Organizował nadto dla mniejszości polskiej Koła T. S. L. Ze umiał także pozyskać sobie i ruską ludność do wcdem było sprawowane przezeń wójtostwo w Parchaczu. Przez szereg lat był wreszcie najpierw zastępcą, potem delegatem z powiatu do Towarzystwa Ubezpieczeń urzędników prywatnych.

Pod koniec życia los mu nie poskąpił ciosów. Oto najpierw jest świadkiem tragicznej śmierci swego ukochanego zięcia, ś. p. Leona Galińskiego, dyrektora



Na polu chwały: S. p. Jan Jakób Miodoński, porucznik 56 p. p.

lasów w Poturzy, zabitego skrytobójczo w 1914 r. Potem, czasu wojny, przeszedł tułactwo i bolesne chwile pod najazdem. Mimo ciężkiego położenia, cieszył się serdecznie wyruszeniem dwu synów do Legionów. W ostatnim roku życia, rzucony okolicznościami, wraz z rodziną osiadł w Krakowie. Zmarły osierocił żonę, Emilię z Czerniatowiczów, dwu synów: Tadeusza, koncep. dyr. skarbu i Bolesława, profesora gimnazjalnego ze Lwowa, obecnie chorążego Legionów, znanego z poważnej i sumiennej pracy publicystycznej, dotyczącej Legionów, oraz córkę, Helenę, wdowę po ś. p. Leonie Galińskim. Z ś. p. Pochmarskim schodzi do grobu piękny typ patryoty i obywatela.

Na polu chwały.

Z poza niebotycznych ścian Transsylvanickich Alp teraz dopiero nadchodzą spóźnione wieści żałobne o bohaterskiej śmierci żołnierzy Polaków, którzy w czasie jesiennej ofensywy krwią swoją ziali obficie pola Wołoszczyzny i na obcej ziemi pokładli się do snu wiecznego. Pośród nich legł na polu chwały w dwudziestym trzecim i pół roku życia Aleksander Laskiewicz, syn dra Alfreda, lekarza okręgowego i kolejowego, ewakuowanego z Niżniowa, i Janiny z Schierów. Wychowanek Ks. Zmartwychwstańców, ukończył studia gimnazjalne w VII gimnazjum we Lwowie. a następnie tamże Akademię handlową, poczem zapisał się na wydział prawny Uniwersytetu we Wiedniu. Stamtąd powołany pod broń, po ukończeniu szkoły oficerskiej, poszedł w charakterze plutonowego na front rumuński, gdzie w dwa dni po przekroczeniu granicy dosięgła go kula nieprzyjacielska. Ciężko ranny, zmarł w szpitalu polowym w Törön In dnia 13 listopada i pochowany został w pobliskiej wsi Leresti.

Na wschodnim froncie zginął od kuli karabinowej w czasie wywiadu ś. p. Jan Jakób Miodoński, słuchacz techniki, porucznik rezerwy 56 p. p.

Urodzony w roku 1891, na skutek ogłoszonej mobilizacji w dniu 1. sierpnia 1914 roku wyruszył w pole. Dnia 27. sierpnia został ranny pod Niedźwicą Wielką dwiema kulami z karabinu maszynowego, lecz już 14. października wraca na front. 30. listopada zachorował w Pilicy na zapalenie płuc i opłucnej.



Na polu chwały: S. p. Emil Robaczewski, kapitan 45 p. p.

Po wyleczeniu się i dwunastodniowym pobycie w kadrze wraca dnia 12. stycznia 1915 roku po raz trzeci na front, pod Gorlice. Bierze udział w całej ofensywie gorlickiej, lecz w czerwcu zapada na czarną ospę. — Po wyleczeniu się wraca po raz czwarty na front, aż wreszcie kula nieprzyjacielska przecięła pasmo jego młodego życia.

S. p. por. Miodoński za męstwo i wybitną działalność, jako komendant oddziału wywiadowczego, odznaczony został brązowym i srebrnym „Signum laudis“ oraz wojskowym krzyżem zasługi III klasy.

Na froncie rosyjskim padł ś. p. Emil Robaczewski, kapitan 45 p. p. Kochany przez podwładnych i ceniony przez przełożonych, ś. p. kap. Robaczewski za swe zasługi wojenne odznaczony został wojskowym krzyżem zasługi III klasy z dekoracją wojenną i mieczami.

Cześć Ich pamięci!



„Rodzina sieroca“ na Zwierzyńcu: Wejście do schroniska sierót wojennych.



Na polu chwały: S. p. Aleksander Laskiewicz.

A. R. Green

Zbrodnia w „Białym Domku“

Tłumaczyła: Marya Segeny.

13

— Więc część drogi odbył pan nie pieszo, ale na wózku?

— Tak, ale wysiadłem natychmiast, jak tylko zdaleka dostrzegłem dworzec.

— Dlaczego?

— Bo naczelnik stacyi oznajmił w czasie badania, że ujrzał oskarżonego, przybywającego pieszo. Byłoby niesprawiedliwie, gdybym uczynił inaczej.

— Ale uznał pan za stosowne posłużyć się wózkiem od mostu do stacyi?

— Tak.

— A czy to było sprawiedliwe, zdaniem pana, panie Hickory?

— Owszem.

— Nie rozumiem pana.

— Nie było dotąd wykazaniem, aby oskarżony nie uczynił w ten sam sposób.

Byrd podczas tego badania nie spuszczał oka z Cyryla Morgana. Zdawało mu się, że dojrzał lekki uśmiech przewijający się po jego ustach.

— Jest pan w każdym razie przekonany — podjął znowu pan Ormond — że, używszy tego wózka, nie stracił pan na czasie?

— Przeciwnie, zyskałem.

— Doskonale. A teraz, panie Hickory, proszę powiedzieć sądowi, wiele minut pan zużył na przebiegnięcie od drzwi Białego Domku do stacyi w Monteith?

— Sto ośm minut i trzy sekundy — wyrzekł donośnie detektyw z miną zadowoloną.

— Z wszelką pewnością?

— Tak jest. Mój zegarek chodzi doskonale, a wątpię bardzo, żeby właśnie o tej porze coś się w nim popsuc mogło.

— Dziękuję panu — odparł pan Ormond, rzucając na sędziów przysięgłych wymowne spojrzenie.

— Niech mnie dyabeł porwie! — zaklął po cichu Hickory — jeżeli wiem, w jaki sposób odgadł to, co mówiłem do Byrda. Ten człowiek to chyba czarnoksiężnik — rzekł szeptem, zajmując przy Byrdzie dawne swoje miejsce. — Skąd on się domyślił, że biegałem dzisiaj po lesie?

— Nie trzeba na to być czarnoksiężnikiem — odparł Byrd poważnie. — Wystarczy być dobrym adwokatem. Pan Ormond zaś pozatem jest człowiekiem, któremu osobiście gorąco zależy na sprawie.

Spóźnione odkrycie.

Przesłuchanie świadków było już ukończone i koniec badania został odroczony do dnia następnego. Byrd skorzystał z ogólnego poruszenia na sali, aby studyować po kolei osoby najważniejsze dramatu, który rozwijał się koło niego. Pierwszą osobą, która musiała uleść tej bystrej krytyce, był pan Ormond. Zdawało się, że z tej strony zadowolenie było pełne. Adwokat miał wygląd człowieka, pełnego wiary w siebie, a pogodny wyraz jego oczu i twarzy wskazywał całą radość, jakiej doznawał. W zachowaniu miss Beatryczy Darnell również było można zauważyć jakiś zwrot ku nadziei. Czyste jej czoło nie przecięte już było żadną zmarszczką. W spojrzeniu jej nieśmiałość, ale pełnem gorącej wdzięczności i uznania, wzniesionem w tej chwili na obrońcę Morgana, Byrd wyczytał niemą obietnicę.

— Ta nieszczęśliwa dziewczyna nie domyśla się nawet, że czeka ją nowa i ciężka próba do zniesienia — pomyślał Byrd ze współczuciem.

Hickory bowiem, wierny swojemu postanowieniu, zbliżył się teraz do pana Ferrisa i mówił coś do niego przyciszonym głosem. Byrd doskonale wiedział, jakiej treści była ta krótka rozmowa. Zresztą nagle zmiana, zaszła na twarzy prokuratora, głęboka zmarszczka, wyrzyta na czole i niespokojny wzrok, jakim objął młodą dziewczynę, byłby go dostatecznie objaśnił, że chodziło o rzecz ważną, tyczącą się miss Darnell.

— Panie prokuratorze — szeptał dektetyw — zechce pan wybaczyć moją śmiałość, ale mam pewne dane do twierdzenia, że miss Darnell nie wyjawiała tutaj wszystkiego, co wie...

— Panie Hickory — odparł poważnie pan Ferris — zarzut ten jest bardzo ważny, czy się pan zastanowił nad tem?

— Bardzo nawet głęboko, panie prokuratorze. Aby doprowadzić miss Darnell do dopełnienia swo-

jego zeznania, wystarczyłoby jedno pytanie, zadane jej przez pana, gdzie znajdowała się sama, kiedy dokonano napadu na panią Clemmens. Jestem przekonany, panie prokuratorze, że nie pożałuje pan tego.

Pan Ferris odczuł, że detektyw musiał mieć ważne powody, skoro zdecydował się na to wystąpienie. Jednakże badanie świadków było już zakończone na dzisiaj i prokurator nie mógł po raz wtóry kazać przywołać Beatryczę Darnell przed ławę przysięgłych.

— Dobrze — odrzekł Hickoremu — uczynię tak, jak pan zechce, tylko nie teraz i nie tutaj.

Detektyw skłonił się i odszedł, uśmiechając się z zadowoleniem.

— Ten człowiek ma pewnie słuszość — myślał prokurator. — Ta dziewczyna rzeczywiście mogła zachować w tajemnicy pewne okoliczności, mogące zniszczyć system obrony Ormonda. Muszę ją wybać i starać się naprowadzić na szczere wyznanie.

W tym celu, jeszcze tego samego dnia wieczorem, pan Ferris postarał się o widzenie się z Beatryczą. Uderzył go natychmiast głęboki niepokój, który zdradziła młoda dziewczyna, zaskoczona jego widokiem.

Z widocznym wysiłkiem wyciągnęła rękę na przywitanie i zapytała drżącym, niepewnym głosem:

— Czemu mam przypisać wizytę pana, panie prokuratorze? Sądziłam, że już wszystko dostatecznie wyjaśnionem zostało.

— Niestety, nie wszystko jeszcze, miss Darnell — odparł pan Ferris. — Bardzo mi przykro, że raz jeszcze jestem zmuszony męczyć panią tą sprawą.

— Jeszcze? — powtórzyła Beatrycza z ciężkiem westchnieniem.

— Tak, miss Darnell. Wiem, jakie przykrości pani już miała z tego powodu, ale, niestety, obowiązki moje nakazują mi działać do ostatka, nie pomijając ani jednego szczegółu, mogącego zaważyć przy ostatecznem wydaniu wyroku.

— Więc o co chodzi? — zapytała Beatrycza, wlepiając niespokojne spojrzenie w mówiącego.

— Jest jedno pytanie, którego dotąd nie zadałem pani. Powstrzymywałem się, mając nadzieję, że będzie zbędne, ale teraz...

Pan Ferris urwał nagle. Miss Darnell, pod siłą wrażenia, którego opanować już nie mogła, błada i bliska omdlenia, zesunęła się bezwładnie na fotel. Prokurator wyciągnął ramię, chcąc jej przyjść z pomocą, ale młoda dziewczyna nadludzkim wysiłkiem woli opanowała się i prostując się, wymówiła zimnym, twardym głosem:

— Nie rozumiem pana! O jakież to pytania chodzi?

— Nie powiedziała nam pani jeszcze, miss Darnell, ani w sądzie, ani w prywatnych rozmowach ze mną, w jakich okolicznościach dowiedziała się pani o tragicznej śmierci pani Clemmens?

— To było na ulicy, proszę pana! — odpowiedziała z gorączkowym pospiechem młoda dziewczyna.

— Czy długo znajdowała się pani na ulicy?

Po rozpaczliwym wyrazie oczu miss Darnell prokurator odgadł, że natrafił na punkt właściwy.

— Na ulicy — powtórzyła machinalnie Beatrycza, patrząc błędnie przed siebie.

— Tak, miss Darnell. Czy, według przypuszczenia pani, mogła się tam pani znajdować w chwili, kiedy pani Clemmens otrzymała cios fatalny? Gdzie pani była tego dnia około południa?

— Tutaj, w domu profesora Darlinga — odparła z przekonaniem zapytana.

Prokurator nie spodziewał się wcale podobnej odpowiedzi. Spojrzał uważnie na młodą dziewczynę, jak gdyby chciał powtórzyć pytanie.

— Pan mi nie wierzy, panie prokuratorze? — zapytała wyniośle Beatrycza.

— Przepraszam panią — odparł poważnie pan Ferris.

— Mogę więc mieć nadzieję, że jest pan zadowolony i uspokojony na tym punkcie?

— Tak, o ile mi pani powie jeszcze, że znajdowała się pani wówczas na górze, w laboratorium.

— A więc tak. Byłam tam.

— Doprawdy? W takim razie zechce mi pani wyjaśnić, jakim sposobem mogła pani nie widzieć służącej profesora Darlinga, która tam nadeszła na parę minut przed dwunastą z jakimś zleceniem od swojej pani.

Miss Darnell odstąpiła nareszcie od tej nierównej walki. Usunęła się na fotel i, wlepiając przerażone spojrzenie w prokuratora, zawołała rozpaczliwie:

— Ah! Widzę, niestety, że wpadłam w pułapkę, zastawioną przez pana!

— Jeżeli zastawiłem na panią pułapkę, jak się pani wyraża — podjął prokurator — to jedynie w celu nakłonienia pani do wypowiedzenia prawdy.

Pani nie powiedziała jeszcze wszystkiego, jestem o tem przekonany. Widocznem jest, że pani posiada jakieś powody do uważania pana Morgan za winnego, a obowiązkiem moim jest zapytać, jakiego rodzaju są te powody.

Młoda dziewczyna uczyniła mimowolny ruch zaprzeczenia.

— Prawda jest — ciągnął jeszcze pan Ferris — że może pani odmówić mi tego wyjaśnienia, ale jutro stanie się to już dla pani niemożliwem, kiedy zadam pani to samo pytanie woboc sędziów przysięgłych, odebrawszy przedtem od pani przysięgę wypowiedzenia całej prawdy.

— A więc zamierza mnie pan jeszcze jutro zaważać na rozprawę? — szepnęła Beatrycza Darnell głosem tak słabym, że prokurator zaledwie domyślić się mógł tych słów.

— Jeżeli mnie pani do tego zmusi, miss Darnell. — odparł pan Ferris przekonująco.

— Myślałam, że pan od tego mnie uchroni i że wszystko ukończone, co mogło się tyczyć mojej osoby.

— O, nie jeszcze, miss Darnell!

— Zdawało mi się, że pozostało panu tylko wydanie wyroku w tej sprawie.

— Myli się pani. Prokurator ma zawsze prawo zaważać powtórnie świadka, jeżeli chodzi o wykazanie mylnego faktu przedstawionego przez obronę.

— W takim razie wolę już panu wszystko teraz powiedzieć. — wyrzekła miss Darnell, wylekniona perspektywą świadczenia raz jeszcze wobec publiczności — Miałam nadzieję, że nie dojdzie do tego, że będę mogła tylko dla siebie zachować tajemnicę, której wyjawienie pociągnąć może za sobą przykre skutki.

— Nie powinna się pani kłopotować tymi względami, miss Darnell — odezwał się zimno prokurator — Jedynym pani obowiązkiem jest odpowiedzieć na wszystkie pytania, zadane pani w interesie sprawiedliwości.

— A więc, panie Ferris, jeżeli nie odpowiedziałam służącej profesora Darlinga, kiedy przybyła do laboratorium ze zleceniem do mnie, to dlatego, że uwaga moja była w tej chwili zwrócona w inną stronę.

— Doprawdy? — zawołał z niedowierzaniem prokurator — Jak się to stać mogło?

— Nie wiedząc, która jest godzina, bo nie miałam przy sobie zegarka, chciałam uczynić to, co czyniła zwykle moja przyjaciółka, miss Darling, kiedy znalazła się w podobnym kłopotcie. Wzięłam długą lunetę i podeszłam do okna wieżyczki, skąd widzieć można zegar wieżowy na kościele. Była godzina dwunasta, mniej pięć minut.

— Chwila krytyczna. — zauważył z przyciskiem prokurator — Ale, przepraszam panią, proszę mówić dalej.

— Nie wiem, doprawdy, przez jaką fantazję przyszła mi myśl przekonać się, czy dojrzę z okna wieżyczki dom pani Clemmens.

— I cóż?

— Ujrzałam wówczas, jak człowiek pewien jednym skokiem przedostał się przez ogrodzenie i, biegnąc, przebył moczary, rozciągające się za Białym Domkiem.

— Nazwisko tego człowieka? — zapytał nakazująco pan Ferris, patrząc uporczywie na młodą dziewczynę.

— Ale Beatrycza Darnell wahała się z odpowiedzią.

— Nazwisko tego człowieka? — powtórzył surowo prokurator.

— Cyryl Morgan!

— I twierdzi pani, że była godzina dwunasta bez pięciu minut, czy tak?

— Tak!

— To znaczy o pięć minut później, niż czas, w którym obrona chciała wykazać, że siostrzeniec pani Clemmens nie mógł się znajdować w okolicy Białego Domku.

— Tak.

Pan Ferris nie spuszczał wzroku z miss Darnell. Teraz już wierzył, że mówiła całą prawdę i zdawała sobie sprawę z tego zeznania, tak późno i pod przymusem złożonego.

— A to ciekawe! — szepnął cicho — Ten Ormond jednak...

Beatrycza, która uważnie śledziła wyraz twarzy prokuratora, uniosła się teraz gwałtownie na fotelu i zawołała drżącym głosem:

— Czy pan sądzi, że to, co teraz wyznałam, zaważy w sprawie pana Morgan?

Pan Ferris, milcząc, odwrócił głowę.

— Czy to wpłynie na wydanie wyroku na niego? — błagała młoda dziewczyna, drżąc nerwowo.

— Nie można w taki sposób zapastrywać się na to — odparł w końcu prokurator. — Tak, jak

to pani przed chwilą powiedziałem, mamy oboje wytknięty przed sobą obowiązek, przed którym nas powstrzymać nie może. Żadne uboczne względy, żadne sympaty, czy współczucie. Czy zresztą sądzi pani, że pani jedynie przyczyniła się do tego odkrycia? Detektywi...

— Ale, gdyby nie ta okoliczność, którą teraz wymieniam — przerwała miss Darnell — i która mogła zostać tylko moją tajemnicą, czyż równe niebezpieczeństwo groziłoby panu Morgan? Czy może mi pan na to dać odpowiedź? Czyż nie miał wszelkich nadziei uwolnienia?

Pan Ferris kasnął silnie, chcąc zamaskować zmieszanie, jakie go ogarnęło.

— Ah! Wiedziałaś o tem dobrze! — zawołała rozpaczliwie młoda dziewczyna — Zmuszają mnie do wysłania tego nieszczęśliwego na szubienicę! Mnie! Właśnie mnie! Jeżeli sąd, wysłuchawszy mnie, wyda na niego wyrok, to ja będę temu winna, mnie będzie mógł ten człowiek los swój okropny zawdzięczać i nienawidzić mnie aż do ostatniej chwili! Oh! Tak! To będzie wspaniały widok dla widzów! Kobieta, wydająca sprawiedliwości człowieka, którego kocha, bo kłamać nie chce i nie umie! Czy wie pan, panie Ferris! — dodała Beatrycza szeptem, pochylając się ku prokuratorowi — Ze na moim miejscu wiele kobiet nie przeżyłoby podobnej sytuacji i targnęłoby się na własne życie.

— Mam nadzieję, miss Darnell — wyrzekł poważnie pan Ferris — że podobna myśl nie przyjdzie pani do głowy.

— Mnie? Oh! Nie! Nie potrzebuje się pan lękać o to. — odparła Beatrycza, uśmiechając się gorzko — Może pan liczyć na mnie! Nie zawiodę pana! Stawię się jutro w sądzie i zeznawać będę mimo wszystko!

Jednakże, przy słowach tych, w rysach jej twarzy zaszła lekka zmiana, która nie uszła uwagi prokuratora i spotęgowała jego niepokój. Zdawało się, że młoda dziewczyna powzięła nagle postanowienie jakiegoś, którego jednakże odgadnąć nie było można. Pan Ferris, wiedząc, że już dzisiaj nie otrzyma od niej żadnego wyjaśnienia, powstał i, zegnając Beatryczę wyrazili w kilku serdecznych słowach współczucie swoje, prosząc ją, aby starała się zapanować nad sobą i wyrobiła w sobie potrzebny spokój do jutrzejszej rozprawy.

— Do jutra, panie prokuratorze! — odparła krótko miss Darnell — Przekona się pan, że, jeżeli oskarżać umiem, to i konsekwencje swojego zeznania poniosę spokojnie.

Bezużyteczne poświęcenie.

Sędziowie przysięgli z prokuratorem na czele zajęli już miejsca swoje na sali. Wprowadzono oskarżonego.

Zadowolenie pewne i radość panowała dzisiaj pomiędzy zebraną publicznością. Wszyscy byli przekonani, że wysłuchają uniewinniającego wyroku na Cyryla Morgana.

Nawet sam oskarżony był w pogodniejszym, niż zazwyczaj, usposobieniu. Zauważono, że on, który podczas pierwszych przesłuchań ostentacyjnie unikał widoku miss Darnell, teraz od czasu do czasu zwracał się spojrzeniem ku niej. W wzroku jego nie było serdeczności jeszcze, ale nie dostrzeżono również dawniejszej pogardy i ironii.

W pewnej chwili dał znak panu Ormond i tenże natychmiast pochylił się ku niemu.

— Czy to możliwe — zapytał cichym głosem — aby odkryto coś nowego od wczoraj?

Advokat zadrżał, ale momentalnie opanował się i potrzaskał głową:

— Co znowu! — odparł żywo — Cóżby mogli odkryć przez te kilka godzin?

— Niech pan zaobserwuje twarz pana Ferris i zachowanie miss Darnell. Czy zauważył pan ten welon gęsty, którego dotąd nigdy nie używała?

Pan Ormond zwrócił spojrzenie w wskazanym kierunku.

— Zdaje mi się, że się pan niepokoi napróżno. — wyrzekł spokojnie — Pan Ferris naturalnie przygotowuje się do walczenia z nami aż do ostatniej chwili. Musi tak robić ze względu na swoją powagę i stanowisko. Co zaś do miss Darnell, cóż w tem dziwnego, że chciała ukryć swoje wzruszenie przed niedyskretnym wzrokiem publiczności?

Cyryl Morgan nie był wcale przekonany temi słowami, ale nie miał już czasu do czynienia dalszych spostrzeżeń, bo już prokurator przywołał miss Darnell przed siebie.

— Zechce nam pani powiedzieć — rzekł równym i pewnym głosem — gdzie się pani znajdowała przed południem w dniu krytycznym?

Pan Ormond zerwał się gwałtownie.

— Protestuję! — zawołał żywo — Cóż za związek pytanie to mieć może z faktami, które przedstawiliśmy sądowi? Tu nie chodzi o to, gdzie się znajdowały inne osoby w tej chwili, ale, czy klient mój mógł, czy nie mógł wówczas przebywać w sąsiedztwie Białego Domku?

— Jeżeli pan tak chce — odparł zimno prokurator — to postawię to pytanie w odmienniejszej formie. Czy prawdą jest, miss Darnell, że widziała pani dnia tego oskarżonego w ogródku pani Clemmens o godzinie dwunastej?

Słowa te wywołały wielkie zamieszanie na sali. Pan Ormond, który nie spodziewał się tak ostrego ataku, spojrzał szybko na Cyryla Morgana i na Beatryczę, jak gdyby chcąc ich zapytać o wyjaśnienie tej okoliczności, o której żadne z nich dotąd nie wspomniało jeszcze.

Niespokojny wyraz, malujący się na twarzy jego klienta, powiadomił go, że odpowiedź świadka będzie bardzo niebezpieczna dla dalszej obrony. Chciał więc za jakąkolwiek cenę przeszkodzić miss Darnell w daniu tej odpowiedzi.

— Pozwolę sobie — zaczął gorączkowo, ale pewny, miarowy głos miss Darnell przerwał jego nagłe wystąpienie.

— Zdaje mi się, panowie — wyrzekła z pewną dumą — że obydwa będziecie zadowoleni z tego, co usłyszycie teraz. Z tych dwóch zapytań, postawionych mi przez pana prokuratora, wolę odpowiedzieć na pierwsze.

— Ależ, miss Darnell — usiłował jeszcze oponować pan Ormond.

— Pan Ferris — ciągnęła dalej młoda dziewczyna, nie zwracając uwagi na rozpaczliwy ruch obrońcy — zapytał mnie, gdzie byłam w dniu wiadomym o godzinie dwunastej. Idąc za głosem prawdy, zeznać muszę, że znajdowałam się wówczas w Białym Domku, w towarzystwie pani Clemmens.

Pan Ferris szarpnął się nerwowo i przerażenymi oczami wpatrzył się w mówiącą.

— Pani była... u pani Clemmens... — zawołał zdumiony.

— Tak — odparła stanowczo miss Darnell.

Głośny szmer przeszedł po audytorium.

— To niemożliwe!

— Myli się pan, panie prokuratorze. Byłam o dwunastej w Białym Domku — powtórzyła dobitnie młoda dziewczyna. — Przepędziłam część przedpołudnia u pana profesora Darlinga, kiedy nagle przyszło mi na myśl urzeczywistnienie planu, jaki miałam od pewnego czasu. Chciałam osobiście po mówić z panią Clemmens w sprawie... oskarżonego. Panowie już wiecie o co chodziło. Poszłam lasem, bo to była najbliższa droga. Nie spotkałam nikogo po drodze. Dochodziła właśnie godzina dwunasta, kiedy przybyłam do Białego Domku. Znalazłam panią Clemmens w jadalnym pokoju, zajętą przy drzwiach otwartych nakręcaniem zegara...

Tu młoda dziewczyna przerwała i powiodła spojrzeniem po obecnych, chcąc się przekonać, jakie wrażenie wywołały jej słowa. Pan Ferris, odrętwiały osłupieniem, nie był w stanie wymówić ani jednego wyrazu, podczas kiedy pan Ormond, nieruchomy i błądzący, zdawał się oczekiwać dalszego ciągu tego niespodziewanego zeznania, przeczuwając zapewne, do jakiego celu zmierza młoda dziewczyna. Oskarżony zaś, który dotąd nie zdradził najlżejszej oznaki wzruszenia, pochylił się z ręką naprzód wyciągniętą, jak gdyby chciał zatrzymać na ustach Beatryczy słowa, które wymówić pragnęła. W szeroko rozwartych jego żrenicach błyszczał szalony przestach i niepokój. Po chwili, czując na sobie badawczy wzrok prezydenta, powrócił do dawnej postawy i tylko drżenie nerwowe, przebiegające raz po raz po jego pobladłej twarzy, wskazywało silne wzruszenie, któremu podlegał.

Ci, którzy zauważyli impulsywny gest młodego człowieka, byli przekonani, że miss Darnell posłucha tego milczącego nakazu i cofnie rozpoczęte zeznanie.

Jednakże młoda dziewczyna nie należała do tych, którzy się cofają z raz obranej drogi. Podniosła głowę wyzywającym ruchem i ciągnęła dalej:

— Spostrzegłszy mnie, pani Clemmens odwróciła się i zapytała niezbyt uprzejmym głosem, czego sobie życzę. Wyjaśniłam jej natychmiast cel mojego przybycia, co wywołało jej gniew gwałtowny. Wyowiedziała mi w ostrych słowach, że krok mój był bardzo niewłaściwy, że nie przychyliła się zupełnie do projektowanego związku mojego ze swoim siostrzeńcem i, że nie tylko nie uczyni nic takiego, co by ten związek przyspieszyć mogło, ale sprzeciwiać się nawet temu będzie z całych sił. Na ostatnie odezwane się moje do jej litości i współczucia, nie raczyła mi nawet odpowiedzieć, odwróciła się do mnie plecami i w dalszym ciągu zaczęła nakręcać

zegar, ignorując zupełnie moją obecność. Wtedy ogarnęła mnie szalona wściekłość. Nie mogąc opanować uczucia, jakie mnie nagle ogarnęło i odebrało na chwilę przytomność umysłu, pochwyliłam pierwszą broń, jaka mi się podsunęła pod oczy i...

Okropny gest, co do znaczenia którego nikt po myślić się nie mógł, zakończył zeznanie miss Darnell.

Nastąpiła chwila ogólnego zdumienia. Stała się rzecz, której nikt z obecnych przewidzieć nie mógł. Zamiast zniszczyć system obrony, świadek, zawieszony przez sąd w tym właśnie celu, sam oskarżał się o dokonanie zbrodni!

Zanim jeszcze przebrzmiały słowa młodej dziewczyny, Cyryl Morgan usunął się na ławkę, zakrywając twarz rękami. Co zaś do pana Ferris i adwokata Ormond, ci byli tak przybici tą straszną niespodzianką, że zdawało się, iż utracili całkiem przytomność umysłu.

Nareszcie, wśród ogólnej ciszy, rozległ się poważny głos pana Ewansa:

— Czy pani, miss Darnell — zapytał ze zwykłą mu kurtuazją — zdaje sobie sprawę ze słów, wyrzeczonych przed chwilą?

Młoda dziewczyna nie odpowiedziała, tylko nisko opuściła głowę z wyrazem wielkiego przygnębienia i smutku.

— Miss Darnell — powtórzył pan Ewans — czy zeznanie to wypowiedziała pani z całą świadomością, rozumiejąc przykre jego następstwa?

Ale i na to pytanie Beatrycza nie pospieszyła z odpowiedzią.

Tymczasem pan Ormond zdołał już odzyskać dawną energię i pewność siebie.

— Przecież sędzi! — rzucił z wyrazem silnego oburzenia — podobne zeznanie nie może być ważnym. To nienormalność chorego umysłu. Miss Darnell znajduje się rzeczywiście w bardzo ciężkim położeniu. Niejedna kobieta nie umiałaby znieść je mężnie. W porywie szlachetnego szaleństwa, miss Darnell pragnie się poświęcić dla oskarżonego, to nazbyt widoczne. Ale, chociażby pan Morgan był sto razy winnym, a nie niewinnym tak, jak tego mam dowody, wiem, że nie zgodzi się nigdy, aby za cenę poświęcenia miss Darnell otrzymał uwolnienie swoje. Zwracam się więc do sądu w imieniu ludzkości, aby zechciał położyć kres tej okrutnej próbie, nałożonej świadkowi, a której jedynym rezultatem było osłabienie jego władz umysłowych.

Pan Ferris, czując się zagrożonym w jedynej bronii, jaką miał do swojej dyspozycji, aby pokonać obronę, tak dzielnie prowadzoną przez pana Ormond, przygotowywał się do silnego zaprotestowania, kiedy nagle ruch oskarżonego przerwał jego zamysły.

Cyryl Morgan, błądzący, lecz zdecydowany, powstał z ławki i skłonił się przed sędziami.

— Mój szanowny obrońca zechce mi wybaczyć — zaczął silnym, stanowczym głosem — jeżeli przez moją interwencję obecną pozbawię go możliwości tryumfu, który się mu z prawa należy. Tak, jak sam się wyraził, trzeba być zupełnie pozbawionym honoru i uczucia ludzkości, aby przyjąć to poświęcenie, którego celem jedynym jest odwrócenie od głowy mojej ciężącego nad nią niebezpieczeństwa.

Do tej pory, przyznając, zgodziłem się schronić pod zręczne rozumowanie mojego obrońcy, nieświadomego rzeczywistej prawdy, ale nie mogę pozwolić, abym otrzymał uwolnienie w podobnych warunkach i tem samem umocnił zeznanie, uczynione przez świadka. Zeznanie to jest z gruntu fałszywe.

Przekonywano pana kilkakrotnie — ciągnął dalej oskarżony, zwracając się do swojego obrońcy — że jest rzeczą materialnie niemożliwą przebyć przestępstwa, dzieląc dom mojej ciotki od dworca kolejowego w Monteith w mniej, niż godzinę i minut dzieśnięć. Fakt ten prawdziwy i wiarygodny, o ile chodzi o przebycie drogi, wybranej przez tych, którzy się tej próby podjęli.

Długie okazywanie, do którego się jest zmuszonym, chcąc dojść do mostu, przedłuża rzeczywiście drogę i utrudnia ją. Ale pierwszy lepszy drwal z lasu potrafi pana przekonać, że można ominąć most i przeprawić się przez rzekę, posługując się, jak tratwą, grubym balem, który znajduje się zawsze tam na brzegu. Jest to mały czyn zręczności, dokonywany często przezemnie w czasach mojego dzieciństwa a którym posłużyłem się znowu w dniu 28 listopada, przeprawiając się przez rzekę, aby nie spóźnić się na pociąg, odchodzący z Monteith.

Entuzjazm publiczności, wsłuchanej gorączkowo w wywody młodego człowieka, nie miał granic. Gdzieś tam odezwały się dyskretnie oklaski. Heroiczny poryw tych dwojga ludzi, poświęcających się obopólnie dla siebie, poruszył wszystkie umysły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z tygodnia.

Koalicja o niepodległej Polsce.

„Dziennik Petrogradzki“ z 4. kwietnia donosi: Ambasador Wielkiej Brytanii, sir George Buchanan, oświadczył przedstawicielom prasy rosyjskiej:

„Wiążę nas teraz z Rosją nie tylko wspólny interes i braterstwo broni, lecz i przyjaźń serdeczna. Koalicja nie walczy o cele egoistyczne; walczy ona o wolność i niepodległość narodów, o prawo i humanitaryzm.

Natchniony piękną i szlachetną, a znajdującą żywy odzwierciedlenie w sercach aliantów myślą — Rząd Tymczasowy tylko co wyciągnął dłoń do braci Polaków, dążąc do wyleczenia ich z odwiecznych ran i obiecując odbudowaną i zjednoczoną Polskę niepodległą i wolną.

Niestety i przy nowym ustroju agenci niemieccy tak samo, jak przy dawnym, usiłują siać waśń pomiędzy aliantami, fałszywie oświecając to, co dzieje się w Anglii.

Dalej sir Buchanan dowodził, że takim fałszowaniem opinii jest twierdzenie, iż Wielka Brytania walczy i wciąga do walki innych dla celów żarłocznego kapitalizmu. Jedyny cel ofiar, składanych przez Wielką Brytanię, to osiągnięcie sprawiedliwego zadośćuczynienia dla wszystkich, którzy ucierpieli wskutek zaborczości i napaści Niemiec, a także zapobieganie powtórzeniu się takiego napadu w przyszłości.

Przygotowania do zwołania Sejmu w Warszawie.

Dzienniki warszawskie donoszą:

W dniu 13. 16. 19. kwietnia odbywała swe posiedzenia Podkomisja Konstytucyjna; w dniu 14. 17. 19. i 23. podkomisja Sejmowa.

Na posiedzeniach tych zakończono już dział konstytucyjny o władzy prawodawczej oraz ustalono główne zasady prawa wyborczego.

Prace obu Podkomisji oraz całej Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej będą i nadal prowadzone również intensywnie, aby Sejm mógł być jaknajprędzej zwołany.

Polacy i rząd rosyjski.

Ze Sztokholmu donoszą do „Kuryera Lwowskiego“:

Delegacja polska, złożona z przedstawicieli Komitetu narodowego, Komitetu demokratycznego, Komitetu wykonawczego polskiego na Rusi, obu Kół poselskich, oraz ks. biskupa Cieplaka, udała się do prezydenta ministrów Lwowa, aby zaznaczyć swe stanowisko wobec manifestu rządu tymczasowego, proklamującego niepodległość Polski.

Pierwszy przemówił Aleksander Lednicki, zaznaczając, że naród polski zawsze przelewał krew za wolność powszechną i za idee, których zwycięstwo umożliwiło rządowi tymczasowemu wejście na wyżyny władzy. Zakończył okrzykiem: „Niech żyje wielka i wolna Rosja, niech żyje niepodległa Polska!“

Posel Szabeko w dalszym przemówieniu wyraził nadzieję, że narody polski i rosyjski będą żyć obok siebie w przyszłości, jak wolni z wolnymi i równi z równymi. Następnie przemówili margr. Wielopolski, redaktor „Dziennika Kijowskiego“, Edward Paszkowski, oraz prof. Stan. Grabski.

Z kolei udała się delegacja do pałacu Maryjskiego dla powitania innych członków rządu tymczasowego. Do Miliukowa, autora odezwy z 30. marca bieżącego roku, odezwał się w gorących słowach Lednicki, witając w nim duszę odradzającej się Rosji.

Miliukow zapewnił, że zawsze był przyjacielem Polaków. O ile stał na przeszkodzie urzędzistwieniu się idei niepodległości Polski, to działał się to dlatego, że jako kierownik poważnego odłamu myśli politycznej nie mógł wyrzec słowa, za którego spełnienie trudno było brać odpowiedzialność. Dziś warunki się zmieniły i spełnił się akt sprawiedliwości.

Inni ministrowie, zwłaszcza Kierieński, podkreślili, że w manifestie, ogłaszającym niepodległość Polski, ujawniła się wola narodu rosyjskiego.

Następnie delegacja poszła do Dumy państwowej. Tu przemawiali ks. biskup Cieplak, Lednicki i generał Babiański. Ks. biskup Cieplak zaznaczył, że papież pierwszy przesłał powitanie nowemu rzą-

dowi odrodzonej Rosji. Poseł Rodiczew rzekł do Polaków: „My, Rosjanie, czujemy wszyscy, że spadło nam z piersi wielkie brzemie krzywdy waszej. — Szczęśliwy jestem, że to się stało.“

Nakoniec sami już pazedstawiciele Komitetu demokratycznego z Lednickim udali się do wydziału wykonawczego Rady delegatów robotników i żołnierzy. Tu członek Komitetu Dąbrowski, przemawiając, jako wyraziciel przekonania grup niepodległościowych w Warszawie, rzekł: „Nie jesteśmy jeszcze bratnimi narodami słowiańskimi, gdyż nam, Polakom, zbyt długo braterstwo to narzucano gwałtem, lecz już jesteśmy związani braterstwem — w wolności.“

Oświadczenie rządu i uchwały Koła Polskiego.

Na odbytem w dniu 25. kwietnia posiedzeniu, Koło polskie przyjęło do wiadomości sprawozdanie prezesa dra Bilińskiego, które zawierało oświadczenie, złożone przez prezydenta ministrów wobec prezesa Koła w dniu 23. b. m. Oświadczenie to brzmi:

Rząd pragnie całą swą powagą przystąpić do urzędzistwienia pisma cesarskiego z dnia 4. listopada 1916 roku. Zamierza w tym względzie bezwzględnie porozumieć się z Kołem polskim, a program który wygotuje Koło polskie, wziąć pod rozwagę i o ile to tylko możliwe, uwzględnić. Oczywiście starać się będzie równocześnie osiągnąć zbliżenie się obu narodów, zamieszkujących królestwo Galicyę. Dążeniem rządu będzie znaleźć przy tem środki i drogi, któreby zapewniły krajowi nieodzowne warunki jego gospodarczego rozwoju i uporządkowane prowadzenie jego gospodarki skarbowej. Przy uregulowaniu stosunków finansowych Galicyi do państwa pragnie rząd uniknąć peryodycznych układów.

Rząd chce przeprowadzić naprawę szkód wojną spowodowanych z nakazem uwzględnieniem finansów państwa i w tej mierze ma na myśli kwotę ryczałtową, która wypłacana krajowi w ratach rocznych, użytą będzie za pośrednictwem administracji krajowej na rzecz poszkodowanych. Rząd starać się będzie użyć całego swego wpływu celem natychmiastowej wypłaty świadczeń wojennych. Wobec tego, że wojna sprawia wiele cierpień i ofiar, jest wolą rządu, by ciężko dotkniętej ludności Galicyi zaoszczędzono wszystkiego, co mogło być tłumaczone jako niepotrzebne zaostrożenie, jako brak zaufania, czy też jako zła wola.

Po przyjęciu sprawozdania prezesa Koła polskiego, Koło polskie uchwaliło następującą rezolucję:

Koło polskie wita dokonane przez rewolucję w Rosji obalenie caratu, największego wroga narodu polskiego i oczekuje, że fakt ten, utrwalający sprawę wolności narodów, będzie zapowiedzią rychłego pokoju.

Następnie Koło polskie powzięło następujące uchwały:

1) Koło polskie, po wysłuchaniu sprawozdania prezesa, oraz oświadczenia złożonego przez prezydenta ministrów wobec prezesa Koła w dniu 23. kwietnia oczekuje w sprawach, w tem oświadczeniu poruszonych, propozycji rządu.

2) Koło polskie poleca prezydium wziąć uchwałę komisji parlamentarnej jako dyrektywę dla układów z rządem i zastrzega sobie ostateczną o wyniku tych rokowań decyzję.

W tym celu ma być Koło polskie zwołane między dniem 10. a 15. maja 1917 roku.

3) Koło polskie domaga się stanowczo bezwzględnej zmiany nieprzychylnego i krzywdzącego postępowania władz, stosowanego od początku wojny wobec ludności polskiej.

Austro-Węgry a aneksje.

Pod tytułem „Odpowiedź socjalnej demokracji“ urzędowy *Fremdenblatt* ogłosił artykuł wstępny, którego myśli przewodziło są następujące:

„Jak z dzienników wiadomo, austriacy, węgry i niemieccy socjaliści demokraci, wiedzeni pragnieniem przyczynienia się ze swej strony do zakończenia strasznej wojny światowej, zbrali się z własnej podniety, by omówić kwestję, czy w drodze międzynarodowej socjalistycznej konferencji mogliby sprawę pokoju poprzeć i utorować drogę do zawarcia pokoju. Łącznie z tą w Berlinie odbyłą konferencyą, niemiecka socjalna demokracja wystosowała w *Internationale Korrespondenz* zapytanie do rządu, czy byłby gotów oświadczyć, że rezygnuje z aneksji, a w rezolucji, którą uchwalono w Berlinie, za zgodą przedstawicieli z Austrii i Węgier, za najważniejszy obowiązek stronnictwa uznano na-

klonienie rządów do jasnej rezygnacji z wszelkiej polityki zdobywczej.

Oświadczenie co do tego punktu jest właściwie zbytecznem, ponieważ rozmaite deklaracje rządu austro-węgierskiego zawierały już żądaną odpowiedź. Jeżeli ogół pragnie usłyszeć ponownie to oświadczenie, to można mu oznajmić, że nasza monarchia absolutnie nie ma żadnych ukrytych planów wobec Rosji, ani nie zamierza rozszerzyć swego obszaru kosztem Rosji. Ze strony socjalno-demokratycznej, jak z każdej innej z pewnością uznanem zostanie, że rząd austro-węgierski tem samem wyraził się zupełnie jasno, swobodnie i bez wykrętów. Zagranica w tem stanowisku rządu austro-węgierskiego nie może widzieć absolutnie objawu słabości, jak to wyrażnie stwierdzić należy, zwłaszcza wobec tego, że prasa nieprzyjacielska dla zatarcia wrażenia, jakie budzą nasze manifestacje pokojowe, lubuje się w przedstawianiu krajom ententy tych kroków, jako dowodów upadku naszej siły odpornej. Jeżeli walczące z nami ludy takim przedstawieniem dają wiarę, to są w złowrogim błędzie. Zawsze zaznaczaliśmy, że prowadzimy wojnę obronną i że dopóty ją prowadzić będziemy, aż osiągnięty zostanie nasz cel, polegający na tem, że chcemy sobie zabezpieczyć nasz przyszły byt.

Fremdenblatt kończy: „Jesteśmy zdecydowani nie tylko przetrwać, ale także pod względem wojskowym i gospodarczym czujemy się dość silnymi, aby walkę przeprowadzić i pokonać nieprzyjaciół, którzy nam tę walkę narzucili. Jeżeli byliśmy gotowi uczynić propozycję pokojową, to stało się to dlatego, ponieważ chcieliśmy zapobiedz dalszej bezużytecznej rzezi.“

Oświadczenie Miliukowa.

Korespondent dziennika „Manchester Guardian“ w Moskwie rozmawiał z Miliukowem, który powiedział: Nie otrzymaliśmy żadnej oficjalnej propozycji, która mogłaby stanowić podstawę do rokowań pokojowych.

O Austro-Węgrzech oświadczył Miliukow: Daleko sięgająca autonomia dla Słowian austriackich nie może nas zadowolić. Tylko ich niezawisłość może rozwiązać problem.

O Konstantynopolu i cieśninach morskich powiedział Miliukow w związku z oświadczeniem rządu prowizorycznego: Jeżeli zneutralizowanie oznacza wolność komunikacji handlowej przez cieśniny, to Rosja zadowolili się tem, ale musi ona przy tem obstawiać, aby cieśniny morskie były zamknięte dla obcych okrętów wojennych, a to jest tylko możliwe, jeżeli Rosja będzie posiadała cieśniny morskie i uzbroi je odpowiednio.

Na pytanie, czy przez to nie doznałby przeszkody ruch kolejowy przez Konstantynopol na wschód, odpowiedział Miliukow: Sprzeciwiałoby się to uchwałom konferencji paryskiej, gdyby wszystkie narody miały równe prawo komunikacji na tej linii. Sojusznicy porozumieli się w Paryżu, że po wojnie ruch handlowy mocarstw centralnych będzie musiał być poddany utrudniającym postanowieniom.

Ukraińska armia w Rosji.

Rosyjski dziennik o zabarwieniu socjalistycznym „Kijewskaja Mysl“ donosi o szeregu zebraniach i zgromadzeniach, jakie odbyły się w Kijowie w sprawie utworzenia ukraińskiej armii ochotniczej w Rosji. Na wielkim wiecu, odbytem w gmachu kijowskiego instytutu handlowego, omawiano kwestye: po pierwsze — utworzenia armii ukraińskiej, po drugie — zorganizowania na gruncie narodowym wszystkich Ukraińców, służących w armii rosyjskiej.

W kilka dni później w tym samym gmachu odbyło się już zebranie organizacyjne żołnierzy, oficerów oraz lekarzy i urzędników wojskowych Rosjanów. Wybrano komitet tymczasowy dla zorganizowania armii do walki z wrogiem zewnętrznym i podtrzymania rządu tymczasowego wobec zwolenników skasowanego carskiego rządu.

Jako następstwo tych zgromadzeń i uchwał odbyło się następnie kilka zebrani organizacyjnych ruskich oficerów i żołnierzy, na których przyjęto następującą jednobrzmiącą rezolucję: „Z uwagi na niebezpieczeństwo, jakie grozi nam od wrogów zewnętrznych i spełniając wezwanie rządu tymczasowego... ukraińskie zebranie wojskowe uchwała, niezależnie od regularnej armii, sformować z ochotników i wolnych od służby wojskowych armię ochotniczą ze wszystkich rodzajów broni.“ — Wybrano w tym celu osobny komitet, zapisy ochotników przyjmuje się w lokolu muzeum pedagogicznego na Wielkiej Włodzimierskiej i w kancelaryi biura prasowego ukraińskiej armii.

Kronika tygodniowa.

Bodaj częściowo spełniła się więc moja przepowiednia z ubiegłego tygodnia. Wyraziłem ją wprawdzie w formie tylko skromnego życzenia, miała przecież bodaj taki skutek. Śniegu już nie widać, choć zimno, utrzymujące się ciągle, przypomina każdemu, by nie rozstawał się z paltotem, jeżeli nie chce narazić się na zaziębienie i jego następstwa.

Kronikarz, który, podobnie jak i inni Krakowianie, nie posiada w swem zagłębiu piwnicznym nijakich już zapasów węglowych, jest z tego powodu pogrążony w czarną rozpacz, ale to go pociesza, że takich, jak on, jest więcej. Zresztą na zajmowanie się takimi drobnostkami brak czasu. Nie ma się go nawet na załatwienie najkonieczniejszych czynności urzędowych, do których należy przede wszystkim zbieranie materiału do następnej kroniki, co nie jest znowu taką łatwą rzeczą, jakby może komu się zdawało, poza tem zaś ustne i na piśmie informowanie Czytelników i Czytelniczek w różnych sprawach, z jakimi się doń ciągle odnoszą. Nie na wszystko przecież można odpowiedzieć, a przynajmniej nie zaraz.

W takim kłopotcie znalazłem się właśnie w tym czasie, otrzymawszy od pewnej niewiasty z prowincyi list, w którym mnie zapytuje, czy „Niezawodna maść na osiągnięcie pełnego i jędrnego binstu“ jest w samej rzeczy niezawodną, w jakim wieku może być stosowaną i czy mógłbym zaręczyć, że nie będzie mieć szkodliwych następstw.

Chcąc zadość uczynić wyrażonemu życzeniu, trzeba byłoby kupić sobie słoik tej maści i rozpocząć z nią próbę, wątpię przecież, czy pytająca pani miałaby tyle cierpliwości, by doczekać aż do chwili, gdy ją będę już mógł zawiadomić o rezultacie mych doświadczeń, których jednak drukiem nie ogłoszę, ze względu na okoliczność, iż i w bieżącym roku nie będą przyznawać nagród z fundacyi Nobla. Mogłbym, co prawda, sprostowania moje opublikować w „Rocznikach Akademii Umiejętności w Krakowie“, na razie muszę sobie jednak dać z tem spokój, gdyż nie „przetrawiłem“ jeszcze (wyrażenie pewnego znanego naszego filologa) należycie prawideł nowej pisowni polskiej, wydanych nie tak dawno. Zwłaszcza teraz, po ogłoszeniu przez ankietę lwowską protestu przeciw wspomnianym uchwałom Akademii, nie wiem dopiero, czy tak się pisać ma, czy też się nie powinno, i czekam wobec tego na definitywne rozstrzygnięcie sprawy.

Mniej już kłopotu miałem z jakimś wielkim politykiem prowincjonalnym, z jakowejś Pipidówki, który prosił mnie o wyczerpujące informacje, jak mówią w Paryżu i Londynie o pokoju, zapewniając równocześnie, że: „niech mnie (to jest jego, nie mnie!... przyp. autora) szlag trafi, jeżeli o tem puszcza bodaj parę wobec kogo!...“ Odpowiedziałem mu krótko i węzłowato: „O pokoju mówią w Paryżu przeważnie po francusku, w Londynie po angielsku, choć nie jest wykluczonem, iż może się dziać i odwrotnie, zwłaszcza wtedy, gdy ministrowie koalicji składają sobie nawzajem wizyty“.

Sądę, że z odpowiedzi tej powinien być najzupełniej zadowolony, zwłaszcza, że jest ona oparta na zupełnie autentycznych, mych własnych informacjach, zaczerpniętych wprost u źródła.

Natomiast nie potrafiłem dać odpowiedzi pewnej znów Czytelniczce, która po ukończeniu w *Nowościach ilustrowanych* druku powieści p. t. „Poza frontem“, zainterpelowała mnie w krótkiej drodze, czy Józia wyszła zamąż za Żarnickiego i jak się w tym wypadku znosi z jego matką, czy może wróciła do Michała, nałto, czy dzieci owego inwalidy bez ręki przyzwyczaiły się już do swej nowej macochy, panny Witowtówny.

Niestety, na żadne z powyższych pytań odpowiedzieć nie mogłem, nie wiem bowiem, co stało się z bohaterami owej powieści w dalszym ciągu ich życia, choć mogę zdradzić tajemnicę, iż autor przygotowuje trzecią część, kto więc łaskawy i cierpliwy, w swoim czasie dowie się wszystkiego.

A takich i tym podobnych pytań jest więcej. Gdybym chciał na każde odpowiedzieć, musiałbym przyjąć bodaj jedną sekretarkę, piszącą na maszynie, a na to znowu nie zgodziłaby się moja Weronisia, która, choć nazywa mnie z zasady „starym fujarą“ lub „nie-dolęgą“, przecież mi czasem nie dowierza.

Czasu mi więc nieraz brak, zwłaszcza zaś teraz, gdy zajmuję się gorliwie sprawami teatru, a zwłaszcza krytyki teatralnej, wchodzącej widocznie w czasie wojny na zupełnie nowe tory, jak to wnoszę ze słów, wypowiedzianych do narodu przez jednego znakomitego sprawozdawcę z okazji wystawienia na krakowskiej scenie najnowszej sztuki Nowaczyńskiego: *Pański w Ameryce*.

Pan ów powiedział więc, a raczej napisał, ni mniej, ni więcej, tylko:

„Rozpiływający się po widowni zapach prochu przypominał widowni żywo dobę stanu wojennego i podnosił walory sztuki czynnikiem aktualności“.

Odtąd więc, przy ocenie różnych sztuk teatralnych brać się będzie musiało w rachubę nie tylko oko i ucho, ale i nos, i biada krytykowi, któryby nie miał należyście wyrobionego zmysłu powonienia.

Z drugiej znów strony ten nowy kierunek może mieć bardzo doniosłe następstwa, spodziewam się bowiem, iż reżyserja będzie się odtąd starała podnosić walory sztuki różnymi zapachami, co wpłynąć powinno na frekwencję w teatrze, gdzie ucieścić będzie można nie tylko oko, nie tylko ucho, ale i nos... Już widzę afisz teatralny w niedalekiej przyszłości z ogromnym napisem: „W akcie trzecim rozpiływać się będzie po widowni zapach prawdziwego rozbratla z cebulą“... Ludziska, którzy w tym czasie znać będą rozbratla jeno ze wspomnień i opowiadań, pospieszą tłumnie do teatru, by tam bodaj robić „inhalacje“ rozbratlowe, skoro rzadko kto potrafi sobie dziś coś podobnego, jak rozbratle, zafundować. Ciekawym jednak, czy do podobnych zapachów miałyby zastosowanie przepisy o dniach bezmięsnych?... Przedstawienia popularne mogłyby się ograniczyć, dajmy na to, na zapachu kwargli lub przekiszzonej kapusty, który jest również silny i zdrowy, wystawiona sztuka nie straciłaby bynajmniej swych „walorów“, publiczność byłaby zadowolona. Teatr w wojennym czasie stałby się w ten sposób czynnikiem nie tylko kultury, ale ułatwiłby i aprowizację, a z tem należy się także liczyć bardzo poważnie. Obeszłoby się w danym wypadku i bez orkiestry teatralnej. W antraktach publiczność, przypominając sobie „zapachy“ poprzedniego aktu mlaskałaby językami z taką lubością i z takim apetytem, iż głośniłoby to wszelkie, nawet najhuczniejsze tony.

Zastrzegam się jednak, że ten przewrót stać się może, ale nie musi, jest to wizja przyszłości, osnuta na tle wywodów jednego tylko teatralnego recenzenta, nie zaś ogółu.

Prócz wymienionych kłopotów, nazwijmy je urzędowymi, stoją bowiem w ścisłym związku z kronikarskim stanowiskiem w społeczeństwie, miałem ponadto i inne, natury więcej prywatnej. Najważniejszy z nich, wszystkim dokuczający, spadł mi już z głowy i z porządku dziennego, odkąd zaprowadzono w Krakowie „Ochronę lokatorów“, skazanych dotąd na łaskę i niełaskę kamieniczników.

Na tem samem posiedzeniu Rady miasta, na którym J. E. Pan prezydent poświęcił żalosne wspomnienie pękniętej rurze wodociągowej na Półwsiu, poruszono także i sprawę owej „Ochrony“, ale tylko półgębkiem, gdyż prawie każdy z panów radców to kamienicznik i to przeważnie dziedzicznie tą wadą obciążony, uznający się za dobrodzieja płacących wygórowane czynsze lokatorów i nie mogący w żaden sposób pojąć, czego oni od niego żądają?... Jeżeli zaś przypadkiem który z nich niema jeszcze własnego dachu nad głową, z pewnością tylko nad tem przemysłowa, w jaki sposób mógłby najprędzej dojść do upragnionego celu.

Wówczas postawił jeden z rajców wniosek, iż byłoby wskazaniem, aby ustawa obowiązywała i Kraków na co z miejsca decydującego odpowiedziało, iż kroki w tym celu już rozpoczęto. Znając nasz administracyjno-autonomiczny porządek, byli wszyscy zadowoleni, wnioskodawca, iż wniosek postawił, radni-kamienicznicy, iż sprawa przeciągnie się *ad infinitum*. A tu tymczasem, już w piątek ubiegłego tygodnia, czytamy w pismach codziennych, iż ustawę o ochronie lokatorów rozszerza się na Kraków i cały szereg miast w Galicji.

Interpelowałem w tej kwestyi jednego z radców-kamieniczników.

— I cóż kochany radca na to? — zapytałem.

— Nic! — odparł spokojnie. — Ja i tak nie głosowałem nad tym wnioskiem...

W każdym razie pewna otncha wstępnie w tak zwanych lokatorów. Odtąd nie będzie mógł właściciel domu podwyższać co kwartał czynszu, wypowiadać mieszkania według swego widzimisię, słowem, choć późno, doszło do skutku to, co już dawno dojść było powinno. Nawet czworonogi miały Towarzystwo opieki nad sobą, nie mieli jej tylko czynszownicy. Każda akcja budzi zaraz reakcję, jestem też prawie pewny, iż w niedługim już czasie powstanie w Krakowie „Towarzystwo wzajemnej ochrony kamieniczników przed wyzyskiem lokatorów“. I ja sam, o ile w międzyczasie zaliczonym zostałbym w poczet błogosławionych kamieniczników, wpisałbym się na członka czynnego, na razie mógłbym zostać tylko honorowym. Wątpię przecież, czy się to kiedy stanie, uczono mnie bowiem swojego czasu, iż „kto się do torby narodził, ten się nigdy kufierka nie dorobi“.

Zresztą, na czym miałby się dorobić majątku przeciętny człowiek, handlem się nie zajmujący, gdy po-

nadto zbliżają się takie czasy, iż nawet nie będzie czym handlować!... Brak wszystkiego, o czym człowiek tylko pomyśli!... Ot, weźmy na uwagę tak niewinny i nic z wojną nie mający wspólnego artykuł, jak jaja. Kury są, jaj niema, nierównie dziwnem byłoby, gdyby się rzecz miała odwrócić!... Co jednak wpłynęło na ów brak jaj, tego nikt powiedzieć nie może. Niektórzy przypisują go zdenerwowaniu kurzego rodu zbyt długiem przedsięwzięciem się wojny, co bardzo łatwo może być braniem w rachubę, inni karygodną opieszałością w pełnieniu swych obowiązków. Dobrze też uczyniło starostwo w Bielsku, polecając zestawienie dokładny spis kur, znoszących jaja i prowadzić ewidencję, w jaki sposób wywiązują się z tego „poruczonego im zakresu działania“, by w danym wypadku można było w drodze prawa wystąpić przeciw opornym.

Pisma codzienne rozpaczają stale nad brakiem węgla, mięsa, wędlin, tłuszczów i t. d. ba, odczuwamy już nawet brak sacharyny, choć urzędowo nie została jeszcze w obieg puszczoną. W każdym razie konstatuję fakt, że najpotężniej wyglądają obecnie ogonki węglowe i ziemniaczane, bezpośrednio po nich idą ogonki czysto męskie, czyli tytoniowe, przed każdą trafiką raz na tydzień się pojawiająca. Chętnie wypaliłby człowiek z wrogiem swym fajkę pokoju, jak to czynią Indianie, niestety, trudno sobie na to pozwolić, gdy stale nad każdą trafiką widnieje napis: „Brak tytoniu“.

O braku nafty wspominać nie potrzeba, z powodu bowiem wprowadzenia letniego czasu chodzi się spać wcześniej o godzinę i w ten sposób oszczędza się wiele na oświetleniu. Specjalnie oszczędni wstają ponadto według starego zegara i znowu mają, jak oni mówią, jedną godzinę „zu gut“... Wielu urzędników chciało ten system wprowadzić przy nstawnianiu godzin urzędowych, ale nie zgodzili się na to władze przełożone, dbające o duszny pożytek swych podwładnych, a wiedzące (z własnego doświadczenia!...), iż próżniactwo jest grzechem i to bardzo paskudnym!

Klina mi także zabiła w głowę notatka, iż na razie nie zamyśla Rząd ograniczyć jeszcze bardziej ilości chleba, przeznaczonego dla pojedynczych zjadaczy, zamierza natomiast wprowadzić nowy surogat przy wypieku.

Coby to być mogło? — myśli każdy, a najbardziej z ciekawości skrobią się w głowę piekarze. Gdy zapytał jednego, co ma na myśli, odpowiedział:

— Nie mam pojęcia, choć już wszystkiego, co tylko na świecie istnieje, używałem do wypieku chleba!

— Maki też? — podchwyciłem z nienacka.

Nie połapał się widocznie, bo odpowiedział:

— Czasem!... Ale to się nie opłaci. Produkcya jest wtedy zbyt droga! Zresztą tak, czy owak, Indzie będą narzekać, niech więc mają bodaj powód...

Przyznałem mu naturalnie zupełną rację, a żołądek mój, na samo wspomnienie nowego surogatu, zaczął mruczeć w jakiś niewyraźny sposób.

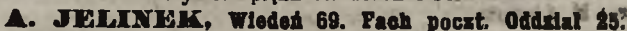
Zresztą co do braków i surogatów, mających je zastąpić, to jest ich tak duża litania, iż absolutnie spamiętać jej niepodobna, a na wyliczenie nie wystarczyłoby nawet łamy podwójnej kroniki!... Wobec tego o innych brakach mówić ani pisać nie myślę, zostawiając sobie to do następnych numerów. Wiem o tem, że zanim doczekamy się końca wojny, wygadam się w tej materii należycie.

(Przeciw bolom głowy) używa się Feller'a wonnego, ból kojącego i orzeźwiającego fluidu z esencji roślin z marką „Elza fluid“. Przeszło 100.000 listów dziękczynnych chwali go. Ceny pokojowe: 12 flaszek kosztuje franko tylko 6 koron. Znakomity środek domowy. Aptekarz E. V. FELLER, Stubica, plac Elzy Nr. 127 (roacya).

Falodent

Krem do zębów

Sarg, Wiedeń



Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

który posiada

własny wyrób trumien

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny)

Telefon Nr. 331.

Krem twarzowy jako puder.



Precz z każdym pudrem, który tylko pory zatyka i bezwarunkowo robi z czasem zmarszczki w twarzy. Używajcie **perłowego pudru kremu dr. A. Rixa** białego, różowego i kremenowego. Krem puder jest prawie chroniony, zupełnie nieszkodliwy, żadna szminka, nadaje nalcymiaści małą, delikatną cerę. Do pielęgnacji skóry i piękności niezrównany i oszczędny w użyciu. Próba doza kor. 2.—, większa doza na cztery miesiące wystarczająca koron 4.—. Wysyła pod ścisłą dyskretyą.

Kosmetyczne laboratorium dra A. Rixa

Wiedeń IX. Lakiergasse 6/P.

Do nabycia w **Krakowie**: Apteka Wisniewskiego, ul. Floryańska 15. **Perfumerya Reim i Ska**, Rynek 35. K. Miklaszewski, plac Dominikański. **Komorowski**, Floryańska 33. Beckner, Długa 4. **We Lwowie**: Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka Elfinger, Anioła Rafała. **Perfumerya Sadowskiego**, Tarnów: Drogueria Bracha. **W Bielsku**: Drogueria Polaczka, ul. Kolejowa. **Lublin**: Perfumerya Stankiewicz.

Bardzo trwałe, nieprzemakalne, przyjemne w noszeniu zelówki gumowe

nadające się do każdego obuwia w różnych wielkościach męskie, damskie i dziecięce, cena za 1 parę od kor. 2-60 do kor. 5-60.

Ochroniacze na podeszwy ze skóry grzbiutowej 18-22 kawalców skóry wraz z gwoździami damskie kor. 1-20, 2-20, męskie kor. 1-80, 2-60. **Ochroniacze stalowe** karton 80 hal. Wysyła się najmniej 3 pary zelówek lub 5 par ochroniaczy. Przy zamówieniu wystarczy podać numer fabryczny obuwia lub miarę.

Cennik bezpłatnie, odsprzedawcom rabat. Wysyła za zaliczką, porto dolicza się. Proszę adresować

Wyroby skórzane-gumowe, Podgórze (Kraków) Kopernika 6/n.

Bransoletka z zegarkiem i szkłem ochronnym

Radiowa tarcza świecąca.



Bransoletka z zegarkiem i rzemykami, duży format K 10.—, Radiowy K 14.—, Bransoletka z zegarkiem, mały format K 16.—, 18.—, radiowy K 20.—, 22.—, z precyzyjnym werkiem Anker K 24.—, marki Amalfi K 30.—, radiowy koron 10.— więcej, z szkłem ochronnym K 2.— więcej. — Wojenny zegarek z dobrym werkiem Anker kor. 10.—, 1. jakości K 15.—, 20.—, 24.—, prawdziwy srebrny K 30.—, Budzik kieszonkowy K 40.—, radiowy K 50.—, Wojenny budzik niklowany 20 cm, wysoki K 10.—, 3-letnia gwarancja. Wysyła tylko za poprzednim nadaniem należytości 1.— K na opakowanie i porto opłacone do całych Austro-Węgier i w pole wysyła i-asz skład zegarków wojennych.

Max Böhmel, Wiedeń, IV. Margaretenstrasse 27/62.

Oryginalny cennik fabryczny darmo.

Nowość! Kieszonkowa lampa dynamo (bez baterji) **Nowość!** 24 koron.

8 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog który na żądanie nie bezpłatnie wysyła: **Pierwsza fabryka zegarków**

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawca w Brux Nr. 1569 Czechy

Niklowy albo stalowy zegarek Anker K 16.—, 18.—, 20.—, Wojenny zegarek radiowy K 18.—, 22.—, 26.—, Zegarek z białego metalu (srebro Gloria) podwójna koperta Anker remontoir K 28.—, 30.—, połączony zegarek Anker remontoir z podwójną kopertą K 36.—, 38.—, Prawdziwy srebrny Anker remontoir K 40.—, 50.—, 60.—, Budziki i zegary ściennie w wielkim wyborze. 3 letnia gwarancja. Wysyła za zaliczką. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Administracja

Nowości Ilustrowanych

wysyła za poprzednim nadaniem gotówki następujące książki:

a) „Wojenny Balonik“

Wacława Grabiańskiego

cena 1 kor.

b) „Po ślubie“

Artura Gruszeckiego

cena 4 kor.

Na porto polecone nadsyłać należy dla a) 50 hal., dla b) 70 hal.

Za wysyłki niepolecone Administracja nie odpowiada. — Za zaliczką nie wysyła się.

Wschodnie perły!



Nowy wynalazek! Skończona imit. prawdziw. pereł. „Orient“ perły mają równą wagę! kolor! połysk! farbę! ciężar! kształt! wielkość jak prawdziw. perły. Nie niszczą się nawet po latach. Dla reklamy też osobom prywatnym po cenie hurtownej: 1 sznurek pereł wraz z modną spinką 1-ej jakości K 35.— II-ej K 25.—, Kulczyki (w prawdziwej oprawie urzędowo cechowane) K 25.—, śrubki K 20.— i t. d. Prospekty za darmo! Zastępcy poszukiwani.

Orient-Perlen Engros Wien II. Praterstr. 50/2 Tür 6.

Kupuje i sprzedaje



złoto, srebro i brylanty oraz wszelką biżuterię nową i antyczną. Płacę najwyższe ceny.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski

J. Cyankiewicz, ul. Sławkowska 24.

Dobry aparat do golenia i strzyżenia.



Ia. brzytwa z srebrnej stali K 3-50, 4.—, 5.—, aparat bezpieczeństwa do golenia niklowany K 3.—, 5.—, marka „Perfekt“ z 6 nożami K 16.—, 20.—, podwójne noże rezerwowe za tuzin K 5.—, 6.—, Ia. maszynka do strzyżenia K 11.—, 12.— Wysyła za pobraniem lub poprzednim nadaniem należytości. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

HANNS KONRAD dom wysyłkowy w Brux, Nr. 1747. (Czechy).

Edykt licytacyjny.

Na wniosek Rozalii Isenbergowej jako strony egzekwującej, odbędzie się dnia 10 maja 1917 o godzinie 10 przedpołudniem, w biurze Nr. 44, II. piętro w tutejszym Sądzie przy ulicy św. Jana Nr. 22 licytacja realności lw. 561 ks. gr. gm. Kraków, Dz. VIII. składającej się z parceli lkat. 370/6 obszaru 186-90 m. kw. na której stoi trzyczopiętrowa kamienica.

Wartość szacunkowa tej realności 73.034 kor. 81 hal. Najniższa oferta 36 667 kor. 40 hal.

Do realności tej należą jako przynależności sześć spiżarek z drzwiami i półkami oszacowane na 300 kor. Ponież najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi.

C. k. Sąd powiatowy cyw. Oddział XIV. Kraków, dnia 12 marca 1917.

FRENO-GRAFOLOGA

książki okultystyczne każdemu dają możność wywierać wpływ na innych, odkryć sekrety powodzenia, charakteru, zdolności, małżeństwa, silnej woli i bogactwa. wysyła się 5 książek za 5 koron, bez wysyłki 4 koron 10 halerzy. Osobiście i piśmie odkrywam tajemnice człowieka i udzielam drogocennych rad. **Lwów, ul. Pańska 1. 9, I. piętro, od 3 do 8 popołudniu.**

Suchoćnicy!!

Piersiowo chorzy — Płuca chorzy — Astmatycy — Skrofuliczni — Bezkrwiści — Cierpiący na blednicę.

Nareszcie wynaleziono środek, przynoszący dawno upragnioną ulgę w wymienionych cierpieniach i wyleczenie tych chorób zapomocą

Wapienno-żelazistego syropu aptekarza Verles'a.



Okaz i się już u setek tysięcy cierpiących jako znakomity środek. a najpoważniejsi profesorowie i lekarze stosują go i polecają jako skuteczne lekarstwo w wymienionych chorobach. Jakoteż do osłabienia, angielskiej choroby (Rachitis), płaciz krwi, chudnięcia, chorób kobiecych i stawów, zmniejszenia i wyczerpania każdego rodzaju. Z powodu przyjemnego smaku i zapachu zatykają go chętnie nawet najwybredniejsze podniebienia dzieci. **Wojakowi**, wracający z pola walki, wyczerpani i wyleczeni zatykają go ze szczególnym upodobaniem i ze znakomitym pożytkiem dla wzmocnienia i uzdrowienia osłabionego przez trudny wojenny organizm.

1 flaszeczka K 5-50 opłatnie; 4 flaszeczki wymagane zwykle do zupełnej kuracji, za nadesłaniem naprzed należytości kor. 15-80.

Do nabycia tylko u **L. Verles'a**, apteka pod „Białym Orłem“, Lugos 742, Banat.



Najpiękniejszą ozdobą kobiety jest pełny, kształtny, jędrny biust

Kobiety, które się w tym kierunku nie czują zupełnie dobrze napiszą z zaufaniem do **Idy Kratts**, która zupełnie darmo, na podstawie swojej doświadczonej metody, udzieli dyskretniej rady osiągnięcia pełnych kształtów.

IDA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Schanzstrasse 2, Oddział Nr. 10.

Najmniejsza

Potrzebny uczeń

książeczka do nabożeństwa p. t.: „książeczka miniatury“ (6/2, ctm.). Przestępnego wydanie, wyborowa treść dla inteligencji, elegancka oprawa. Po otrzymaniu K 3-96 wysyła franco Księgarnia katolicka dra **Władysława Miłkowskiego** w Krakowie, ul. Floryańska 1. Taż sama książeczka, oprawna w miękką ciętą skórę kor. 5-96 z przesyłką.

do drukarni i kliszarni **Nowości Ilustrowanych**

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, ul. Kazimierza W. 95. Tel. 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele i t. p. szybko i starannie, po cenach umiarkowanych.

Założony w roku 1900!

Po drodze do Zakopanego

Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzyć się można w wszelkie

wykonywane na specjalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materiały na składzie w wielkim wyborze. Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specjaliści. (Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).